Rocznik XIV. Kraków, 1-go stycznia 1906. Nr. 1.

NOWY DZWONEK

CZASOPISMO

poświęcone nauce, powieściom i sprawom bieżącym

wychodzi **raz** w miesiącu, tj. dnia **1** go.

Treść numeru 1-go:

Każdy prenumerator **„Nowego Dzwonka“** — otrzymuje za ***darmo*** co ***kwartał:*** **jeden** tomik ***„Biblioteki Rozmaitości“.***

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na **rok: 5** koron (**2** złr. **50** ct.), na **pół roku: 2** korony i **50** halerzy (**1** złr. **25** ct.), — **do Niemiec** na **rok: 5** marek (czyli **5** kor. **89** hal.), — **do Ameryki** na **rok: 2** dolary.

Zeszyt pojedynczy: 40 halerzy (**20** centów).

Adres do przesyłania prenumeraty:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Wolska L. 28.

KRAKÓW.
Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.

Ważne dla wszystkich!

Dwa Kalendarze — za darmo!!

Każdy, kto sobie zaprenumeruje „**Nowy Dzwonek**“ na rok bieżący (1906) i nadeśle *całoroczną* prenumeratę, (**5** koron) — ten otrzyma następujące **bezpłatne premie:** duży **książkowy Kalendarz** pod tytułem:

„ŚWIĘTA RODZINA“

nadto: *Kalendarz ścienny* (a więc **dwa Kalendarze**). Kto zaś zaprenumeruje sobie „**Nowy Dzwonek**“ tylko na *pół* roku i nadeśle *półroczną* prenumeratę, ten otrzyma jako premię **tylko:** *Kalendarz ścienny.*

Oba „Kalendarze“ można otrzymać **zaraz** po nadesłaniu prenumeraty!

„Bibliotekę Rozmaitości“,

która wychodzi co kwartał w osobnych książeczkach, otrzymuje za **darmo** każdy prenumerator **„Nowego Dzwonka“.**

Pan Jezus wśród ludzi.

Pod takim tytułem wyszła z druku książka, która służy w pierwszej części jako podręcznik do modlitwy myślnej, przez różne uwagi w pojedynczych rozdziałach, a w drugiej części dziełko to ma być pomocą do modlitwy ustnej, według osnowy jego. Do tego dodano prośby do Matki Najświętszej.

Cena egzemplarza 1 korona 50 hal. (1·50 Mk.).

Do nabycia pod adresem:

Księża Misyonarze, Kraków, Kleparz L. 19.

Rocznik XIV. Kraków 1-go stycznia 1906. Nr. 1.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1**-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na **rok**: **5** koron (**2** złr. **50** cent.). na **pół roku**: **2** korony **50** hal. (**1** złr. **25** cent.) — Do **Niemiec** na rok: **5** marek. — Do **Ameryki** na rok: **2** dolary.

Każdy prenumerator** Nowego Dzwonka* — otrzymuje ***co kwartał
„Bibliotekę Rozmaitości“ — za *darmo!*

Adres:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28.

Dwa Kalendarze — za darmo!

Każdy, kto sobie zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* na rok bieżący (1906) i nadeśle z góry całoroczną prenumeratę na to pismo, to jest **5** koron (czyli 2 złr. 50 cent.), ten otrzyma jako premie, czyli za *darmo* **dwa Kalendarze,** mianowicie duży *Kalendarz książkowy* pod tyt.:

„Święta Rodzina“

a w nim duży i piękny **Kalendarz ścienny.**

Kto zaś zaprenumeruje sobie *Nowy Dzwonek* tylko na pół roku i nadeśle tylko półroczną prenumeratę 2 kor. 50 hal., ten otrzyma jako premię tylko **Kalendarz ścienny.**

Powtarzamy więc i zaznaczamy wyraźnie, że tylko prenumerujący *Nowy Dzwonek* odrazu na cały rok, otrzymują jako premie: **dwa Kalendarze,** t. j. książkowy *Święta Rodzina* i *Kalendarz ścienny*, — kto zaś zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* tylko na pół roku, ten otrzymuje jako premię tylko **Kalendarz ścienny.**

Prosimy o **rychłe nadsyłanie nowej prenumeraty** na rok bieżący, bo kto się opóźni z jej nadesłaniem, ten potem *Kalendarzy* nie otrzyma.

Wszelkiej pomyślności

i błogosławieństwa Bożego na rozpoczynający się rok nowy, życzymy wszystkim naszym Szanownym Czytelnikom, oraz dziękujemy serdecznie za nadesłane nam przez wielu Czytelników życzenia i łaskawe naddatki do prenumeraty!

IMIĘ JEZUS.

(Z pism Księdza Karola Antoniewicza).

O drogi Jezu! z Twojego Imienia
Dusza jak pszczółka wyssała słodycze,
W Tobie znalazła echo na westchnienia,
Balsam na życia zatrute gorycze.

O słodkie Imię! Tyś jest sternikowi
Kotwicą szczęścia na burzliwem morzu,
O słodkie Imię! Tyś jest pielgrzymowi
Gwiazdą nadziei na życia bezdrożu!

Kiedy wiatr pokus, zerwawszy się nagle,
Pcha słabą łódkę na żądz sprosnych skały,
Gdy pycha, próżność porozdziera żagle,
Namiętności już się burzą wały;

Sternik w ufności wymówi Twe Imię,
A rozhukane opadają fale
I wicher pono pomału zadrzymie
I łódka pomknie po wodnym krysztale.

I pielgrzym nucąc słodkie Imię Twoje,
Idzie spokojnie przez ciernie i głogi,
Przed tem Imieniem nocnych pokus roje
Nikną, co chciały zastąpić mu drogi.

Jezu! gdy serce my oddali Tobie,
Niech świata miłość w nim umrze, zwiędnieje,
A jako lampa, co się błyszczy w grobie,
Niech w sercach naszych Twe Imię zatleje.

Bo Imię Jezus, jak pancerz ze stali;
Kto tym pancerzem pierś swoją okryje,
W tego się sercu duch mężny zapali,
Przez roty wrogów mężnie się przebije!

Bo Imię Jezus, jest to miecz dwusieczny,
A kto pochwyci miecz ten w swoje dłonie,
W najazdach nocnych, ten będzie bezpieczny,
Strzała zatruta w piersi nie utonie.

Bo Imię Jezus, jest to puklerz mocny
A kto z nim walczy, ten niezwyciężony,
I z hańbą pierzchnie nieprzyjaciel nocny,
Świetnym puklerza blaskiem przerażony.

Bo Imię Jezus jest sztandar zwycięstwa,
Przed którym każdy podły wróg ucieka,
Więc śród walk, trudów, nie tracić nam męstwa,
W wieczności wieniec dla zwycięzcy czeka.

Pamiętajmy o słowach Ojca świętego!

Poprzedni Papież ś. p. Leon XIII, tak mądry i świętobliwy, w swym liście pasterskim z dnia 15 października 1889 roku, tak przemawiał do katolików całego świata:

„Gazety katolickie mają zadanie, złe dążności nieprzyjaciół Kościoła wykrywać, prace duszpasterzy popierać. Dlatego jest powinnością katolików pisma katolickie usilnie wspierać, w złej prasie (gazetach) żadnego nie brać udziału, dobrej gazecie zaś, o ile każdy na swem stanowisku zdoła, do pomyślnego rozwoju dopomagać“.

A do ojców rodzin wołał Ojciec św.:

„Ci, którym o dobro religii i rodziny chodzi, mają przez trzymanie dobrych czasopism, gazety wspierać. Złe

gazety bardzo społeczeństwu zaszkodziły, im należy przeciwstawić dobre gazety, a pisma dobre i gazety gorliwie rozszerzać dla naprawy tego, co złe gazety zepsuły".

Obecnie zaś panujący Ojciec św. Pius X w te słowa się wyraził:

„Jest to świętym obowiązkiem każdego katolika, gazety katolickie wspierać i rozszerzać. Dobre gazety przynoszą wielkie korzyści i są dziełem największej zasługi".

Powtórzcie, kochani Czytelnicy, powyższe słowa tym, którzy nie trzymają dobrych gazetek, i tym, którzy trzymają złe pisma! Niech je rozważą i zapytają siebie samych, czy i jak spełniają wolę i rozkaz Ojca św., Namiestnika Chrystusa Pana!

Z bieżącej chwili.

(Pogawędka o różnych rzeczach).

Każdy o tem wie, że najlepszymi przyjaciółmi socyalistów i wszelkich rewolucyonistów są żydzi. Za ich to bowiem pieniądze urządzają socyaliści strejki robotników, żydzi popierają rewolucyę w Rosyi — a i u nas również żydzi rządzą socyalistami i posługują się nimi, jakoby swymi najmitami.

Tak też było w naszym kraju i w całej Austryi dnia 28 listopada zeszłego roku. W dniu tym urządzili socyaliści we wszystkich miastach powszechny strejk robotniczy. Tłumy robotników przeciągały po ulicach w pochodach, niby na znak, że żądają powszechnego, równego i tajnego prawa wyboru posłów do Rady państwa.

W każdem większem mieście odbywały się w tym dniu także zgromadzenia robotnicze, na których panowie z pod „czerwonego sztandaru" (to jest socyaliści) wygłaszali ogniste mowy do robotników.

Nicby nie było w tem tak dalece złego — gdyby nie to, że ów strejk jednodniowy był sprawą żydów, czyli, że socyaliści na rozkaz żydów wyprowadzali na ulice miast robotników katolickich i kazali im plamić swe usta śpie-

wem „Czerwonego sztandaru“ i hańbować na każdego, kto tylko nie jest przyjacielem socyalistów.

To właśnie jest najbardziej bolesnem dla każdego katolika. Bo przecież nikt chyba nie uwierzy, żeby żyd rzeczywiście zbratał się z robotnikiem lub chłopem! Ale nie zastanawiają się nad tem nasi robotnicy i myślą dobrodusznie, że socyaliści — to ich obrońcy i dobroczyńcy — gdy tymczasem socyaliści są obrońcami i sługusami żydów, wrogów chrześcijan!

Lecz na tem przyjacielstwie mogą najgorzej wyjść sami żydzi — tak, jak to się dzieje w Rosyi. Tam bowiem lud od czasu do czasu wybucha nienawiścią do żydów i wtedy szerszy straszne mordy żydów i niszczy ich mienie.

Powinni się tedy żydzi mieć na ostrożności i trzymać się zdala od socyalistów a wziąć sobie gorąco do serca słowa D-ra L u e g e r a, burmistrza Wiednia — wielkiego przyjaciela robotników katolickich a przeciwnika żydów.

Na jednem zgromadzeniu robotników katolickich wygłosił Dr Lueger mowę z okazyi strejku socyalistycznego dnia 28 listopada. W mowie tej powiedział Dr Lueger, ażeby żydzi nie pozwalali sobie tak dużo, jak ich współwyznawcy w Rosyi, i aby nie zadawali się bardzo ze socyalistami. Może się bowiem zdarzyć — mówił Dr Lueger — to, co się z d a r z y ł o w R o s y i, to jest mogłyby przyjść ciężkie chwile dla żydów. Niechże tedy żydzi posłuchają D-ra Luegera i siedzą cicho!

* * *

Podczas jednodniowego strejku urządzonego w Austryi przez socyalistów 28 listopada pokazali socyaliści najlepiej, jak oni rozumieją w o l n o ś ć i s w o b o d ę. Mianowicie wyszło na jaw, że wolność socyalistyczną mają o n i t y l k o, to jest socyaliści posiadać — kto zaś z nimi nie trzyma, tego czeka straszna niewola.

I tak: na przykład socyaliści krakowscy i lwowscy z m u s i l i groźbami kupców chrześcijańskich do zamknięcia sklepów w dniu strejku. Kupcy, bojąc się napadów na sklepy, posłuchali ich i wbrew swym chęciom pozamykali sklepy.

Toż samo zrobili socyaliści z dorożkarzami krakowskimi, którym zakazali w owym dniu wyjeżdżać na miasto. I ci —

zmuszeni przez socyalistów — nie pracowali w tym dniu, chociaż każdy z nich chciał z pewnością pracować!

Wódz naszych socyalistów p. Daszyński powiedział posłom polskim w parlamencie wiedeńskim, żeby nie przemawiali przeciw socyalistom — bo może ich spotkać „przykra przyszłość“ — to znaczy, że socyaliści mogą ich sprzątnąć ze świata.

Redaktorom pewnej węgierskiej gazety zagrozili socyaliści śmiercią w razie, gdyby nie przestali na nich pisać! Z tego widać, że socyaliści chcą, aby im wolno było robić wszystko — inni zaś powinni ich słuchać ślepo.

Taką to „wolność“ chcą zaprowadzić na świecie żydzi i ich przyjaciele: socyaliści!

*
* *

Nie wszędzie katoliccy robotnicy są tak ciemni i nieoświeceni, jak nasi zwłaszcza, to też w tych miastach, w których panuje większa oświata i ruch katolicki, tam socyaliści spotykają się z należytą odprawą i pogardą.

Tak było niedawno we Wiedniu, gdzie dziesiątki tysięcy robotników katolickich należą do tak zwanego „stronnictwa chrześcijańsko-społecznego“, na czele którego stoi znany nam już burmistrz Wiednia Dr Lueger.

Otóż robotnicza ludność wiedeńska, należąca do tego stronnictwa, wcale nie sprzyja socyalistom, przeciwnie zwalcza ich gdzie i jak może.

Piękny dowód swej odrębności od socyalistów dali katoliccy robotnicy wiedeńscy dnia 26 listopada zeszłego roku, to jest na dwa dni przed demonstracyjnym strejkiem socyalistycznym. Owego dnia zebrała się w ratuszu spora część katolików Wiednia, bo około 40 tysięcy, jedynie w tym celu, aby pokazać światu, że Wiedeń ma dużo jeszcze katolików wszelkich stanów, którzy potępiają żydowską robotę socyalistów i nie łączą się z nimi.

Wśród burzy oklasków i okrzyków, skierowanych przeciw postępowaniu socyalistów, dali zgromadzeni do poznania, że nie pozwolą się zastraszać socyalistom i nie pójdą za hasłami żydowsko rewolucyjnemi.

Następnie ruszył z ratusza olbrzymi pochód przed parlament. Ze środka tłumu wynurzył się nagle wielki „czerwony sztandar“, który dziesiątki rąk podniosły w górę

i zaczęły szarpać wśród grzmiących okrzyków: „Precz z socyalną demokracyą!“

Równocześnie ustawiono wielkie sztandary z napisami: „Precz z terroryzmem (gwałtami) socyalnej demokracyi“, a wreszcie podniesiono czerwony sztandar raz jeszcze i spalono go wśród hucznych oklasków — na znak, że zebrani potępiają cały socyalizm wraz z jego nauką i dążnościami.

Dzielnie się więc spisują katolicy w Wiedniu ze swoim burmistrzem Dr Luegerem na czele, zwalczają energicznie socyalistów i żydów — i cześć im za to!

Z Królestwa i z Rosyi.

Nigdy i w żadnem państwie nie było może tak strasznego zamieszania, jak teraz w Rosyi. Konstytucya, ogłoszona przez cara, bynajmniej nie uspokoiła ludności — lecz przeciwnie: ludność ta buntuje się dalej — podburzana przez rewolucyonistów.

W całej Rosyi szerzą się groźne rozruchy chłopskie. Chłopi rabują dwory i niszczą koleje. Setki tysięcy robotników fabrycznych czeka tylko na rozkaz socyalistów, aby znowu rozpocząć olbrzymi strejk. Urzędnicy telegraficzni i pocztowi już od kilku tygodni strejkują. A już najgorszem dla rządu i cara jest chyba to, że bunty wkradły się do tego wojska, które dawniej gotowe było na każde wezwanie cara strzelać do tłumów.

I tak: cała załoga Kijowa w liczbie 16 tysięcy ludzi odmówiła posłuszeństwa. Całe pułki wysyłają do prezydenta ministrów Wittego pisma, w których oświadczają, że nie będą strzelać do ludności. W Petersburgu, stolicy Rosyi, coraz to częściej odbywają się zgromadzenia oficerów i żołnierzy, na których wojsko uchwala, że się jedna z socyalistami i rewolucyonistami.

W Warszawie można było widzieć pułki żołnierzy, maszerujące w towarzystwie robotników, niosących czerwone sztandary.

Cóż na to wszystko rząd rosyjski? Rząd oczywiście jest bezradny i bezsilny. Pomimo to jednak rząd myśli

jeszcze o krwawem i okropnem stłumieniu rewolucyi i liczy, że mu w tem dopomoże ta część wojska, która jeszcze dotąd nie zbuntowała się. Witte grozi nawet, że naród sam wystąpi przeciw rewolucyonistom i że konstytucya może być zniesiona, jeżeli nie nastanie spokój.

Straszne więc jeszcze czasy mogą nastać w Rosyi i nikt nie może przewidzieć — co przyszłość przyniesie.

Serdeczna odezwa Ojca św. do Polaków w Królestwie!

Ojciec święty Pius X przesłał w połowie grudnia roku zeszłego Najprzew. XX. Biskupom polskim w Królestwie list pasterski, nader serdeczny i pełen ojcowskich przestróg i rad dla wszystkich naszych Braci w zaborze rosyjskim.

Ojciec święty zapewnia Polaków, że kocha bardzo nasz naród i przypomina, jak to nasi dawni przodkowie bronili chrześcijaństwa, więc ufa i spodziewa się, że i ich potomkowie wytrwają w wierności dla Kościoła i Stolicy świętej.

W obecnych ciężkich czasach zwraca się Ojciec św. do Polaków, którzy są poddanymi rosyjskimi, ubolewa nad postępkami niektórych stronnictw rewolucyjnych, zwłaszcza socyalistów, radykalistów i t. d. i wzywa naszych Braci, aby się zjednoczyli do zwalczania złych stronnictw i naprawienia szkód wyrządzonych Kościołowi i prawom.

Radzi też Ojciec św., aby Polacy zakładali stowarzyszenia mające na celu obronę Religii i Ojczyzny, aby występowali przeciw strejkom i niepokojom, oraz aby się starali o poprawienie położenia robotników.

Ojciec św. chwali łagodność obecnego cara, który przyznał swoim poddanym wolność wyznań, a wreszcie wzywa XX. Biskupów i duchowieństwo, aby pracowali nad poprawieniem stosunków.

Dałby Bóg, aby te ojcowskie rady i przestrogi Papieża znalazły chętny posłuch u naszych Braci w Królestwie, bo tylko przez spełnienie tych życzeń i woli Ojca

świętego może w Królestwie nastać spokój dziś tam konieczny. Dalsze bowiem niepokoje i strejki mogą sprowadzić wielkie nieszczęście na Królestwo, bo rząd może wszystkie niedawno dane swobody odebrać, ku radości Prusaków i ich sprzymierzeńców żydów i socyalistów. Ci bowiem naumyślnie szerzą niepokoje w Królestwie i wywołują ciągłe strejki i starcia z władzami, aby Prusacy mieli powód wkroczenia do Królestwa i zabrania go.

Koło polskie wobec reformy wyborczej.

Na pierwszem posiedzeniu parlamentu dnia 28 listopada zeszłego roku przedłożył rząd projekt reformy wyborczej, to jest zmiany dotychczasowego prawa głosowania na powszechne i równe głosowanie.

Większość „Koła polskiego“ jest przeciwna powszechnemu głosowaniu i w imieniu tej większości wygłosił mowę prezes Koła hr. Wojciech Dzieduszycki.

Nagłe wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego do parlamentu, może — według słów hr. Dzieduszyckiego — wywołać w Austryi rewolucyę, podobnie, jak to się stało np. we Francyi. Tam po nagłem wprowadzeniu powszechnego prawa głosowania — wybuchła ogromna i strasznie dzika rewolucya czerwcowa. Tak też było i w Hiszpanii.

Wielkie niebezpieczeństwo może z tej nagłej zmiany konstytucyi wyniknąć i stąd, że do parlamentu weszliby w wielkiej liczbie socyaliści, którzy chcieliby — tak jak we Francyi — znieść armię i prześladować religię.

Zamiast tedy powszechnego prawa głosowania — mówił prezes Koła polskiego — należałoby obecne prawo wyborcze rozszerzyć, a poszczególnym krajom dać wiekszą autonomię, czyli samorząd. Dalej należałoby zmienić ustawy państwa w ten sposób, żeby sejmy wysyłały swych członków do parlamentu.

Podobną mowę wygłosił w Izbie panów hr. Leon Piniński. Główną treścią obu przemówień jest to, że na powszechne prawo głosowania jest jeszcze zawcześnie, że natomiast należy krajom dać większy samorząd, a równocześnie rozszerzać obecną ustawę wyborczą stopniowo.

Obaj mowcy wskazywali na Anglię, gdzie wszelkie prawa uchwalane są krok za krokiem i gdzie nie doszło jeszcze do powszechnego prawa głosowania. Dlatego to w Anglii nie było nigdy większej rewolucyi — natomiast panuje tam wzorowy porządek i dobrobyt.

LUDZIE — KRETY!

(List do redakcyi).

Przewielebny księże Redaktorze i kochani Czytelnicy! Bardzo często znajduje się w naszym kochanym *Nowym Dzwonku* odezwa, a raczej prośba X. Redaktora, by Czytelnicy starali się rozszerzać *Nowy Dzwonek* i zjednywali dla niego nowych prenumeratorów.

Kochani Czytelnicy! Słusznie nas do tego X. Redaktor nawołuje i zachęca, bo rzeczywiście *Nowy Dzwonek* godzi się i potrzeba rozszerzać, gdyż to jest pismo wielce pożyteczne i pouczające, a prawdziwie katolickie.

Więc i ja staram się namawiać swych sąsiadów bliższych i znajomych z drugich wsi, aby sobie *Nowy Dzwonek* prenumerowali. Niestety, z naszymi ludźmi ciężka sprawa, bo to ludzie — krety. Jak bowiem kret boi się światła słonecznego, gdy na chwilę wyjdzie czy wypędzony zostanie ze swej nory i jak najprędzej usiłuje schować się w głąb ziemi, w ciemności, tak robi i wielu wieśniaków.

Nazywam ja takich wieśniaków kretami, bo tacy, jako kret boją się światła, to jest oświaty, i wolą wydawać pieniądze na wódkę śmierdzącą, na tytoń, niż na gazetkę lub książkę.

Za serce człowieka ściska, gdy się człowiek z takim „kretem“ zdybie i chce o czem pomówić. Nie wie on o niczem, i mało co mądrzejszy od dziecka. A co smutniejsze jeszcze, iż zazwyczaj bogatsi włościanie stronią najwięcej od gazetek, ubożsi zaś prędzej i chętniej biorą się do czytania.

Kiedy to się zmieni na lepsze, Bóg to raczy wiedzieć, mnie się wydaje, że ciemnota nie rychło jeszcze ustąpi z wiosek naszych.

Wasz Czytelnik J. S. z pod Przemyśla.

Shańbione pomniki!

Na rynku w Krakowie i na placu Maryackim we Lwowie, stoją tu i tam pomniki. Adama Mickiewicza, naszego wielkiego poety, dobrego katolika i gorącego czciciela Maryi.

Od pewnego czasu, obrali sobie socyaliści oba te pomniki za swoją kazalnicę, i gdy jaki pochód przez miasto urządzają — to przy jego końcu wyłazi na stopnie pomnika agitator socyalistyczny i głosi piekielne kazanie przeciw społeczeństwu!

Najczęściej takim kaznodzieją bywa żyd!

Ani ten żyd, ani ci co go słuchają, nie dali z pewnością ani grosza na pomnik Mickiewicza, więc skądże przychodzą do tego, by go używać za swoją mownicę? Kiepską opiekę mają zarządy obu miast, Krakowa i Lwowa, nad tymi pomnikami, skoro pozwalają na takie ich hańbienie!

Tak jest: shańbione są te oba pomniki właśnie przez mowy socyalistyczne wygłaszane u ich stóp, a jeszcze więcej przez to, że te mowy głoszą tam często żydzi!

Bywało dotąd zwyczajem, że gdy jaka gromada włościan odwiedzała Kraków, to składała wieniec u stóp pomnika Mickiewicza i śpiewała pieśni narodowe lub religijne.

Teraz po shańbieniu tego pomnika przez żydów i socyalistów, byłoby ze strony włościan-katolików odwiedzających Kraków wielką niewłaściwością, gdyby składali wieńce na mownicy żydowsko-socyalistycznej i śpiewali pieśni religijne lub narodowe w miejscu, gdzie przedtem agitator socyalistyczny lub żyd głosił słowa nienawiści!

Obecnie powinni dobrzy katolicy i Polacy omijać pomnik Mickiewicza w Krakowie. Chcąc zaś oddać cześć Mickiewiczowi, trzeba podążyć wprost do trumny jego złożonej w kościele na Wawelu i tam złożyć wieniec, a nie u stóp pomnika, który dziś stał się mownicą dla socyalistów i żydów!

Z kraju i ze świata.

Niesłychany zaszczyt spotkał naszego sławnego pisarza Sienkiewicza. Oto on pierwszy z Polaków otrzymał w tym roku wielką nagrodę w kwocie 200 tysięcy koron z fundacyi Nobla. Co roku otrzymuje takie nagrody pięciu najsławniejszych ludzi na świecie. Nagrody owe utworzył przed dwoma laty Szwed Nobel, który cały swój majątek na cel powyższy zapisał. Odznaczenie Sienkiewicza przynosi niezmierną sławę Polakom tem bardziej, że o nagrodę tę ubiegali się różni inni sławni pisarze, szczególnie zaś Niemcy. Oni też bardzo są rozłoszczeni na szwedzką akademię w Sztokholnie za to, że ona tak zaszczytnie odznaczyła w tym roku Polaków w osobie Sienkiewicza.

O pokój w społeczeństwie. Najprzewiel. X. Arcybiskup Bilczewski, metropolita lwowski, wydał do duchowieństwa swej dyecezyi kurendę, w której polecił księżom i wszystkim wiernym modlić się o to, by w naszem społeczeństwie ustała nienawiść i nieufność między stanami i by zapanował chrześcijański pokój i zgoda w kraju — a wtedy naród doczeka się lepszej doli.

Rusini wobec reformy wyborczej. Prowodyrzy ruscy ogłosili z powodu zamierzonej przez rząd zmiany ustawy wyborczej szumny manifest do narodu ruskiego. W piśmie tem zwracają się oni z wezwaniem, aby cała Ruś od Sanu aż po Zbrucz skupiła się do stanowczej walki z wrogami narodu ruskiego t. j. z Polakami. „Niech cała ziemia ruska — głosi hajdamacki manifest — zaroi się od wieców i zgromadzeń, niech wszystko staje w szeregach bojowników, którzy gotowi za prawdę i wolność oddać swoje życie i mienie".

Tak więc na wezwanie hajdamaków, ma naród ruski stanąć do boju z Polakami. Wielka jednak ciekawość — czy Rusini zdolni są „oddać życie" za jaką wielką sprawę. Bo że Polacy przelewali krew i przelewają ją dziś (w Królestwie polskiem) — to jest to wynikiem wielkiej oświaty i inteligencyi, które to wielkie zalety nie śnią się nawet „bojownikom" hajdamackim.

Deputacya dziękczynna u Cesarza. Cesarz przyjął w Burgu (zamku) deputacyę, wysłaną przez Sejm galicyjski, która dziękowała za to, że Cesarz obrał sobie dawny zamek królów polskich na Wawelu za rezydencyę, i że pozwolił część zamku zamienić na zbiór historycznych pamiątek narodu polskiego. Cesarz nadzwyczaj serdecznie odpowiedział na to podziękowanie, wygłoszone po polsku przez marszałka Sejmu hr Badeniego, a następnie bardzo życzliwie rozmawiał z członkami deputacyi. Cesarz zdziwił się, że włościański poseł Kramarczyk tak dobrze mówi po niemiecku. Poseł Kramarczyk stanął przed Cesarzem w polskim stroju włościańskim, co się mu bardzo chwali.

Dalsze wiadomości z Rosyi. *Rewolucya w Inflantach i w Kurlandyi.* W tych dwóch krajach nadbałtyckich szerzy się rewolucya w zastraszający sposób. Powodem jest nienawiść miejscowej ludności łotyskiej do Niemców, posiadających dwory i do mieszczaństwa niemieckiego. Chłopi zrujnowali mnóstwo niemieckich dworów. Bandy Łotyszów opanowały miasta portowe Rygę, Libawę i Mitawę, gdzie spalono budynki rządowe i domostwa niemieckie. Wojsko, wysłane przeciw powstańcom, stacza z nimi krwawe walki, przyczem ginie wielu żołnierzy i chłopów.

Robotnicy rosyjscy grożą rządowi dalszą rewolucyą a to z powodu, że rząd aresztował jednego z głównych przywódców robotniczych i że usunął ze służby urzędników, którzy brali udział w strejku telegraficzno-pocztowym. Rewolucyoniści, uważając te czyny rządu za zamach na wolność obywatelską, ogłosili manifest, wzywający ludność robotniczą całej Rosyi do zbrojnej walki przeciw rządowi rosyjskiemu. Dnia 31 stycznia ma w Rosyi wybuchnąć ogromne powstanie robotników, które ma pomścić zeszłoroczną rzeź styczniową w Petersburgu.

Kongres chłopski odbył się w Moskwie. Chłopi rosyjscy uchwalili na nim zwołać z końcem stycznia ogólny kongres (zjazd) chłopski, tudzież zażądać w Dumie czyli przyszłym parlamencie rosyjskim zniesienia stałej armii.

Odmowa podatków. Rewolucyoniści rosyjscy rozrzucają między ludnością wiejską odezwy, wzywające chłopów do niepłacenia podatków. Gdyby te namowy znalazły

posłuch — wówczas państwu groziłaby zupełna ruina pieniężna.

Właściciele ziemscy ze wszystkich stron Rosyi postanowili utworzyć własną milicyę czyli obronę, ponieważ rząd rosyjski nie ma tyle wojska, aby obronić właścicieli przed mordami i buntami chłopów. Wskutek jednak tego postanowili oni także nie płacić żadnych podatków.

Straszne rzeczy dzieją się na dalszych przedmieściach Warszawy i w jej okolicy. Bandy rozbójników osiedliły się w sąsiednich lasach i zaczęły istne polowanie na ludzki dobytek. Rozbójnicy ci napadają nawet w jasny dzień na wszelkie wozy i pojazdy, rabując co się da lub żądając okupu pod groźbą rewolwerów, kierowanych do piersi lub skroni.

Na przedmieściu Ochota zjawiają z nastaniem zmroku bandy żołnierzy, wchodzą gromadnie do sklepów z bronią w ręku i rabują najlepsze towary, a często zabierają też pieniądze. Podobne stosunki panują na wszystkich przedmieściach i wogóle w dzielnicach, oddalonych od środka Warszawy.

Rząd rosyjski ogłosił urzędowe pismo czyli komunikat. W komunikacie tym zapewnił rząd ludność, że będzie zmuszony gwałtem stłumić rewolucyę, ponieważ ona sprzeciwia się prawom, nadanym w manifeście cara dnia 30 października z. r. Rząd chce ten manifest wprowadzić w życie, lecz musi najpierw zgnieść rewolucyjne prądy a za najlepszy środek w walce przeciwko rewolucyonistom uważa rząd ustawy i rozporządzenia tymczasowe. Gdyby te nie pomogły — tak głosi ów komunikat — wtedy rząd użyje nadzwyczajnych zarządzeń.

Zebranie księży. W Warszawie odbyło się liczne zebranie duchowieństwa polskiego i litewskiego z dziewięciu polskich i litewskich dyecezyi. Przybyło 417 księży, którzy uchwalili rezolucyę, że wezmą udział w narodowem odrodzeniu Polski, żądają autonomii (samorządu) z własnym Sejmem w Warszawie i wprowadzenia języka polskiego w Kościele i w urzędach, wreszcie domagają się zniesienia kary śmierci i powszechnej amnestyi (ułaskawienia) dla przestępców politycznych.

Norwegia—królestwem. Norwegia, która jeszcze w ostatnich czasach tworzyła jedno państwo ze Szwecyą, oderwała

się — jak wiadomo — od Szwecyi i oddała tron księciu duńskiemu Karolowi, który, objąwszy już władzę królewską przybrał imię Hakona IX. Książę Karol liczy obecnie lat 33 a ożeniony jest z księżniczką angielską Maud. W Danii, gdzie dawniej para królewska przebywała, cieszyła się wielką życzliwością ludności, ponieważ oboje małżonkowie odznaczają się dobrocią serca i wyrozumiałością.

Z Niemiec nadchodzą smutne dla Polaków wieści. Sejm pruski bowiem ma znowu uchwalić większe sumy pieniężne, przeznaczone na wykupowanie ziemi z rąk polskich.

Nowe podatki zamierza rząd niemiecki zaprowadzić a to z powodu zwiększenia wydatków na flotę. Widać z tego, ze Niemcy ciągle się zbroją.

Jak Japończycy przyjmują swoich bohaterów? Naczelny wódz armii japońskiej, marszałek Oyama powrócił z Mandżuryi do Tokio, stolicy Japonii. Mimo ulewnego deszczu stołeczny gród japoński przybrał odświętne szaty na przyjęcie tego wielkiego człowieka, którego mądrym planom zawdzięczają Japończycy tak niesłychane powodzenie w zakończonej niedawno wojnie. Tokio było wspaniale ubrane. Setki tysięcy osób utworzyły szpalery wzdłuż całej drogi od dworcu do pałacu mikada (cesarza). Gdy zajechał na dworzec pociąg, w którym powrócił „najwierniejszy syn ojczyzny“ — usłyszano 19 salw armatnich. Marszałek Oyama udał się z dworcu w otwartym powozie do pałacu cesarza. Powóz zasypany był kwiatami. Na zamku przyjął wodza cesarz, jego małżonka i cały dwór. Oyama i jego towarzysze otrzymali najwyższe odznaczenia. Wieczorem odbyła się w stolicy wspaniała illuminacya i pochód z lampionami. Dzień ten był w Tokio wielkiem narodowem świętem.

Rozruchy w Chinach. W prowincyi chińskiej Szangaju, wybuchły w grudniu z. r. rozruchy Chińczyków skierowane przeciw obcym, to jest przeciw Europejczykom. Okręty angielskie i niemieckie wysadziły po kilkaset żołnierzy na ląd. Obawiają się o los misyonarzy chrześcijańskich.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Dnia 12 grudnia z. r. odbył się w Watykanie konsystorz papieski, na którym Ojciec święty Pius X zamianował kilku nowych Kardynałów i Biskupów.

Na tym konsystorzu, jak to jest zwyczajem, wygłosił Ojciec św. mowę do XX. Kardynałów i powiedział, że wiara katolicka roszerza się coraz więcej wśród pogan, natomiast naród, który dotąd zwano najstarszą córką Kościoła (Francya), daje powód do bardzo wielu trosk.

Ojciec święty nie traci jednak nadziei, że i Francya wróci kiedyś do Kościoła świętego, katolicy zaś francuscy powinni pamiętać, że w Ewangelii kilkakrotnie zapowiedziane jest, iż wyznawcy Boskiego Mistrza cierpieć będą na ziemi prześladowanie. Wierni czerpać winni odwagę i ulgę w modlitwie, pamiętając, że nadejdzie kiedyś spokój powszechny.

Ojciec święty a Rosya. Nadanie konstytucyi i wolności wyznań w Rosyi, a zwłaszcza w Królestwie, przejęło Ojca św. wielką radością. Jak słychać, kazał Ojciec św. przez posła rosyjskiego złożyć carowi podziękowanie.

Jubileusz zacnego kapłana. W Buczaczu obchodził w listopadzie roku zeszłego 25 lat swej pracy pasterskiej tamtejszy proboszcz ks. prałat Stanisław Gromnicki. Ćwierć wiekowa praca ks. Gromnickiego ma wielką doniosłość nie tylko dla Buczacza i okolicy, ale i dla całego kraju.

On bowiem pierwszy dał przed kilku laty hasło do ratowania polskich włościan od zniszczenia, on pierwszy zaczął zachęcać do budowy kościołów i kaplic we wschodniej Galicyi.

Trzydzieści kaplic i kościołów, jakie stanęły w ostatnich latach na kresach wschodnich, to zasługa przeważnie ks. Gromnickiego, który słynie też jako znakomity kaznodzieja ludowy. Zacnemu Jubilatowi, oby Bóg dał długie jeszcze życie dla dobra Wiary i Ojczyzny!

W Pistyniu (we wschodniej Galicyi) umarł w grudniu z. r. tamtejszy proboszcz i jubilat ks. W o j c i e c h S z u l t z, który całe życie służył wiernie Bogu i Ojczyźnie.

Ś. p. ks. Szultz, urodzony w roku 1830 w Królestwie polskiem, wstąpił w młodym wieku do zakonu OO. Ber-

nardynów, gdzie w roku 1855 wyświęcony został na kapłana.

Gdy w roku 1863 wybuchło powstanie, młody kapłan udał się do obozu powstańców, i tu jako kapelan niósł wśród gradu kul i pocisków pociechy religijne ginącym na placu boju powstańcom.

Po upadku powstania, skazany zaocznie przez rząd rosyjski na śmierć, musiał uchodzić z kraju, i tułał się jakiś czas po świecie. Tęskniąc jednak ciągle za krajem, przybył do Galicyi i tu najpierw pracował jako wikary po różnych parafiach, aż w końcu otrzymał probostwo w Pistyniu i na tem stanowisku przetrwał 25 lat, tu też doczekał się 50-letniego jubileuszu swego kapłaństwa.

Jakim był duszpasterzem, dowiódł najlepiej pogrzeb, na którym licznie zebrani parafianie wybuchali płaczem za ukochanym proboszczem. Cześć jego pamięci!

Na Podlasiu, w obrębie guberni siedleckiej (pod Moskalem), przeszło na katolicyzm już blisko 97 tysięcy unitów i prawosławnych.

ROZMAITOŚCI.

„Bibliotekę Rozmaitości“ (tomik 2-gi za pierwszy kwartał bieżącego roku) dołączamy do tego numeru *Nowego Dzwonka* i to bez wyjątku wszystkim Sz. Czytelnikom. Zarazem zaznaczamy, że książeczki takie otrzymywać będą co kwartał wszyscy Czytelnicy *Nowego Dzwonka*, a więc nie tylko składający całoroczną prenumeratę, ale także i półroczną.

Książkowy Kalendarz *Święta Rodzina* oraz *Kalendarz ścienny*, a więc dwa *Kalendarze* dajemy za **darmo**, jako premie tylko tym, którzy prenumerują *Nowy Dzwonek* odrazu na cały rok i nadsyłają z góry całoroczną prenumeratę (5 koron).

Czytelnikom zaś uiszczającym tylko półroczną prenumeratę dajemy tylko *Kalendarz ścienny*, a to dlatego, że zazwyczaj ci drudzy Czytelnicy, to jest płacący tylko półroczną prenumeratę, z trudnością potem uiszczają pre-

numeratę na 2-gie półrocze, opóźniają się z nią — a czasem i wcale jej nie zapłacą, więc trudno takich Czytelników nagradzać aż dwoma kalendarzami, które kosztują 1 koronę. Taką premię możemy dać i dajemy tylko całorocznym prenumeratorom!

Powtarzamy i przypominamy, że kto wnet nie zaprenumeruje sobie *Nowego Dzwonka* na ten rok, ten potem nie otrzyma *Kalendarzy*. Takim opóźniającym się z nadesłaniem prenumeraty — wstrzymamy też wnet dalszą przesyłkę *Nowego Dzwonka*.

Kto nie chce prenumerować *Nowego Dzwonka* w tym roku, powinien był nas o tem w grudniu roku zeszłego zawiadomić — a jeżeli tego nie zrobił, to niech zwróci ten pierwszy numer. Zatrzymując zaś ten numer *Nowego Dzwonka* z dołączoną *Biblioteką* a nie chcąc dalej prenumerować, ma zapłacić **60** halerzy — w przeciwnym razie skrzywdziłby nas.

Jak kłamią socyaliści! Piśmidła socyalistyczne opisując pochody socyalistów po niektórych miastach w dniu 28 listopada, głosiły, że we Lwowie wzięło w takim pochodzie udział 80 tysięcy ludzi, a więc prawie cała dorosła ludność Lwowa, co jest oczywistem kłamstwem.

Naoczni świadkowie stwierdzili, że wzięło w nim udział co najwięcej 5 tysięcy ludzi.

Tak samo było i po innych miastach. Z dwóch tysięcy, zrobili socyaliści kilkanaście tysięcy. Jedno z pism socyalistycznych zadrwiło sobie nawet ze swych czytelników, bo stwierdziło, że w Stryju brało udział w pochodzie socyalistycznym 100(!) tysięcy ludzi, tymczasem cały Stryj nie ma ani 20 tysięcy mieszkańców, Ot, po prostu kpią sobie pismaki socyalistyczne (pejsate żydki) z robotników, a ci im wierzą!

Grający zegar na wieży w Częstochowie — będzie w swoim rodzaju rzadkością. Wygrywać on będzie różne polskie pieśni kościelne na 36 dzwonach harmonijnie dostrojonych. Zegar ten zrobiony został w fabryce w Malines, w Belgii — i już jest gotów. Przeszkodę w sprowadzeniu jego stanowi tylko cło, obliczone przez rząd rosyjski na 10 tysięcy rubli. X. Rejman, przeor na Jasnej-Górze czyni starania w Petersburgu, aby ministerstwo skarbu to cło zniosło lub zmniejszyło, a skoro nadejdzie przy-

chylna odpowiedź, zegar grający zabrzmi ze szczytu Jasnej-Góry.

Zmiana kalendarza w Rosyi. Dotychczas jest w użyciu w Rosyi dawny błędny kalendarz, tak zwany juliański, spóźniający się od naszego gregoryańskiego o 14 dni. Tego starego kalendarza trzymają się także nasi Rusini w Galicyi.

Słychać atoli, że w roku bieżącym, i to już w lutym, Rosya przyjmuje nasz kalendarz. Aby zaś zrównać się z nami, będzie miał tegoroczny luty w Rosyi tylko 15 dni, tak, że 1 marca wedle kalendarza rosyjskiego zejdzie się już z 1 marca naszego kalendarza.

Luccheni, który przed kilkoma laty zamordował ś. p. cesarzową austryacką Elżbietę i został w Szwajcaryi skazany za tę zbrodnię na dożywotnie więzienie w Genewie, dostał teraz pomięszania zmysłów.

Sprytny przemytnik. Do biura cła na granicy rosyjskiej przychodzi pewnego dnia wieśniak i donosi, że następnej nocy zamierzają przemytnicy przepędzić całą trzodę wieprzów przez granicę. Aby się lepiej udało, mają być najpierw 3 wieprze przepędzone, potem 5, dalej 10, a w końcu cała trzoda około 200 sztuk. Jemu (donosicielowi) chodzi tylko o zyskanie nagrody.

Następnej nocy był już strażnik na miejscu i czeka. I rzeczywiście tak jest, jak wieśniak zapowiedział. Najpierw przychodzą trzy wieprze, potem następuje 5 i 10, które strażak naturalnie przepuszcza. — Na główną trzodę atoli czekał daremnie, bo sprytny przemytnik zadrwił sobie ze strażaka i kontrabandę swoją przedostał przez granicę.

Kopalnie złota w Czechach. W miejscowości Kasejowice w południowych Czechach, w starej oddawna zarzuconej kopalni, odkryto pokłady złota. Mówią, że te kopalnie są tak bogate, jak kopalnie w Afryce, a nawet może bogatsze.

Koszta przyszłych wojen. Pewien pozasłużbowy półkownik niemiecki ogłasza w pismach niemieckich ciekawe obliczenie kosztów przyszłej wojny w Europie.

Dowodzi on, że dziś koszt wielkiej wojny europejskiej wyniósłby dziennie po 6 marek, czyli około 7 koron od żołnierza. Cesarstwo niemieckie mogłoby wystawić 4 miliony 900 tysięcy ludzi, a więc koszt wojny dla Niemiec

(licząc po 6 marek od żołnierza) wynosiłby dziennie 60 milionów marek.

Drugie mocarstwo, prowadzące wojnę z Niemcami, kosztowałaby wojna dziennie tyleż co i Niemcy, a więc oba państwa walczące wydawałyby na wojnę 120 milionów marek, czyli 141 milionów koron dziennie. Takie wydatki musiałyby wnet sprowadzić nieuniknioną ruinę obu państw walczących.

Przyczynę trzęsienia ziemi, tak tłómaczył murzynom w Ameryce, w pewnem miasteczku w stanie Wirginia — tamtejszy pastor luterański: „Ziemia jest okrągłą i obraca się w kółko. Obracać zaś może się tylko dlatego, że posiada oś, a każdy z was wie, iż oś trzeba smarować. Otóż smarowidłem osi ziemskiej jest nafta, umyślnie w tym celu nagromadzona we wnętrzu ziemi. Tymczasem towarzystwa naftowe wciąż pompując naftę z ziemi, wyczerpały jej źródła zupełnie. Dlatego nie nasmarowona oś ziemska źle działa, a ziemia, obracając się dokoła niej, trzęsie się!“

Rozumie się, że całe to wyjaśnienie trzęsienia ziemi przez owego pastora jest dziecinnem i głupiem — ale murzyni w nie podobno uwierzyli.

Szczególny apetyt ma niejaki Piotr Dalbec, żyjący w Montreal, w Kanadzie. Człowiek ten zjada w ciągu 20 minut cztery tuziny jaj i wypija na dzień 175 kufli piwa. Jeżeli nie ma czasu do obierania jaj, zjada je ze skorupami. Jednej nocy zjadł Dalbec siedem talerzy grochu, ośm omletów ze szynką i sześć pieczeni wołowych, do tego kilka bochenków chleba i inne „drobiazgi“· Zwykły to robotnik, pytanie zatem, zkąd czerpie fundusze na „wyżywienie się“.

Haniebny i straszny zabobon. W południowych Węgrzech panuje u ludu wielka jeszcze ciemnota, zwłaszcza między zamieszkałymi tamże wieśniakami rumuńskimi. Przed kilkoma tygodniami umarł włościanin Vesza. Ponieważ nagła śmierć jego obudziła podejrzenie, władze zarządziły odkopanie zwłok. Żandarmerya znalazła zwłoki przybite gwoździami do trumny, a w sercu był długi gwóźdź.

Śledztwo wykazało, że „operacye“ te wykonała stara wieśniaczka Jokan. Chłopi w śledztwie oświadczyli, że zawsze tak robią ze zwłokami tych, którzy umierają na nieznaną chorobę, gdyż w takich razach nieboszczyk wraca

nieustannie do domu i naraża rodzinę na zakażenie. Po przybiciu zwłok do trumny nieboszczyk już nie wraca do domu.

W takie to głupstwa wierzą ciemni ludzie, i wskutek tej ciemnoty dopuszczają się zbrodni znieważania zwłok.

Umarł olbrzym. W Ameryce zmarł najgrubszy może na świecie człowiek, nazwiskiem Filip Krrigh. Chorował od kilku miesięcy. Od kilku lat zatrudniony był w cyrku, gdzie go pokazywano jako najtłuściejszego mężczyznę na świecie. Krrigh ważył 775 funtów, a mierzył sześć stóp, lecz kości jego były bardzo słabe. Potrzeba było dwóch krawców, aby wziąć miarę na spodnie, bo dla jednego byłoby to niemożliwem. Na ubranie dla tego tłuściocha potrzeba było siedem metrów podwójnej materyi.

Skutki strejków w Królestwie. Strejki wywoływane co chwila przez żydów i socyalistów — doprowadzają robotników do ostatniej nędzy. W mieście Zyrardowie zażądali robotnicy za namową socyalistów, całej zapłaty za czas strejku. Właściciele fabryk, Niemcy, nie tylko odmówili temu żądaniu, ale zamknęli zupełnie fabryki, przez co ośm tysięcy robotników straciło zupełnie zarobek i wpadło w nędze, a to jedynie z winy socyalistów.

Słychać, że i dziewięć innych fabryk zawiesza pracę w skutek ciągłych strejków i wygórowanych żądań robotników.

Skutki pijaństwa. W Brzezinach na Śląsku pruskim robotnik górniczy Jasionek, przyszedłszy mocno podchmielony do domu, wszczął z swą żoną kłótnię, podczas której żonie groził nożem i następnie wyrzucił ją z pomieszkania. Potem pijanica powiesił się na drzwiach. Wszelkie usiłowania przywrócenia go do życia okazały się daremnemi.

Gospodarka socyalistów. Sąd w Bochum (w Westfalii) skazał niejakiego Janzelta na 9 miesięcy więzienia za to, że w czasie strejku przywłaszczył sobie pieniądze przeznaczone dla strejkujących.

Jan Mlaker, przywódca socyalistów w zagłębiu górniczem w Trifail (w Niemczech) został aresztowany za większe kradzieże w kasie stowarzyszenia socyalistycznego.

— W Mühlhausen (w Bawaryi) cała rada miejska złożona z socyalistów zniknęła jak kamfora. Wszystkim

bowiem panom radnym groził kryminał za kradzieże, oszustwa i inne zbrodnie. Tak to gospodarują ci, którzy obiecują robotnikom raj na ziemi.

Koniec agitatorki socyalistycznej. Do pewnego miasteczka, leżącego przy kolei jarosławsko moskiewskiej (w Rosyi), przybyła córka lekarza, żyda, Olga Henkinówna, aby prowadzić agitacyę rewolucyjną. Na dworcu zostawiła kufer u portyera, a ponieważ on był bardzo ciężki, więc otworzono go i znaleziono w nim rewolwery i naboje. Żandarmi czekali na powrót Henkinówny, aby ją aresztować. Przed wieczorem ujrzano ją uciekającą z drugą towarzyszką ku dworcowi, a za niemi pędzący tłum z okrzykiem: „Zabijcie żydówkę!“ Na dworcu Henkinównę i jej towarzyszkę aresztowano. Mimo to tłum burzący się przed dworcem domagał się wydania obu kobiet, co też żandarmi uczynili. Tłum Henkinównę w straszny sposób zamordował, a towarzyszkę jej ciężko poranił.

Ofiary wojny. Według urzędowych obliczeń rosyjskich, jak donosi *Ruś*, przez cały czas wojny rosyjsko-japońskiej zostało zabitych i przepadło bez wieści 700 oficerów i 83 tysiące szeregowców; ranionych było około 4500 oficerów i 123 tysiące szeregowców. Tyleż prawie opuściło szeregi z powodu choroby. Prócz tego liczba zmarłych, wskutek ran i chorób wynosi 800 oficerów i 27 tysięcy szeregowców. Ogółem tedy straty armii i floty (z wyjątkiem jeńców) wynoszą 360 tysięcy szeregowców i prawie 12 tysięcy oficerów. Na zapomogi dla sierot, pozostałych po tych wojskowych, ma być wyasygnowaną suma 3 miliony 200 tysięcy rubli.

Pruska dobroczynność. Dla uczciwych i porządnych ludzi nie mają Prusacy serca, takich, jak np. Polaków chcieliby niszczyć z kretesem. Zato mają Prusacy serce dla nieprzytomnych o p i l c ó w.

W Berlinie zawiązało się stowarzyszenie młodych ludzi płci obojga, którego celem jest: spieszenie z pomocą doraźną... opilcom. Członkowie mają, według brzmienia statutów, nieść im pomoc i mianowicie towarzyszyć pijanym do domu, gdy który z nich nie może zajść o własnych siłach. Dla zupełnie nieprzytomnych opilców przeznaczone są wózki albo nosze. Gdy tych nie ma pod ręką,

członek lub członkini muszą dźwigać pijaków na własnych ramionach lub barkach.

Berlińczycy traktują tę rzecz zupełnie na seryo. Stowarzyszeni mają odrębne stroje, własne eleganckie sale. Obliczenia wzkazują, że Berlin pod względem ilości opilców zajmuje jedno z pierwszych miejsc w rzędzie wielkich miast. Można przewidzieć, że skoro teraz pijakom zapewniono tak troskliwą opiekę, powstaną w Berlinie nowe, niezliczone ich legiony. Czyż nie lepiej byłoby, aby ci panicze i te panny zamiast dogadzania opilcom, spieszyli z doraźną pomocą tym, którzy na ulicach Berlina przymierają z głodu?...

Czarodziej na ulicach Paryża. Pewnej niedzieli, w jesieni roku zeszłego, opowiadał sobie ludek paryski niestworzone rzeczy o jakimś tajemniczym człowieku, który zjawia się nagle i znika w biały dzień w oczach tłumów.

Z dworca kolei podziemnej wyszło mnóstwo podróżnych, gwarzących swobodnie. W tem słychać rozpaczliwy głos staruszki, która ze łzami w oczach woła, że ją okradziono. Zjawili się policyanci i po chwili aresztowali dwóch podejrzanych o to rzezimieszków paryskich.

W 5 minut poźniej, na miejscu, gdzie bileter odbiera bilety jazdy, stanął wyższy urzędnik kolejowy i polecił, aby wszyscy podróżni okazali mu swe karty. Gdy zaczęto szemrać i chciano się dowiedzieć na jakiej podstawie ów człowiek chce prowadzić kontrolę, ów „wyższy urzędnik" zniknął.

Niebawem zjawił się urzędnik policyjny i kazał owych dwóch rzezimieszków aresztowanych poprzednio wypuścić na wolność, bo cała tajemnica wyszła na jaw.

Ową niby okradzioną staruszką i tym niby „wyższym urzędnikiem kolejowym" był niejaki Fregoli, który się z kimś założył, że potrafi sztuką prędkiego zmieniania zewnętrznej swej postaci wprawić w zdumienie nie tylko publiczność w teatrze. co często robi, ale też „oczaruje" w biały dzień tłum uliczny — no, i zakład wygrał.

Od Wydawnictwa!

Powtarzamy, że do niniejszego numeru *Nowego Dzwonka* dołączamy drugi tomik, czyli drugą książeczkę „**Biblioteki Rozmaitości**“ i to bez wyjątku wszystkim Sz. Czytelnikom, płacącym tak całoroczną jak i półroczną prenumeratę.

Również i następne książeczki będziemy dołączali wszystkim Sz. Prenumeratorom *Nowego Dzwonka* — na razie co kwartał. Gdyby się zaś teraz powiększyła liczba Czytelników *Nowego Dzwonka* — to wtedy dołączalibyśmy *Bibliotekę Rozmaitości* nie co kwartał, ale co drugi miesiąc.

We własnym tedy interesie powinni Sz. Czytelnicy zachęcać swych znajomych do prenumerowania *Nowego Dzwonka,* jeżeli chcą mieć za darmo *Bibliotekę Rozmaitości* częściej w roku.

Małą nowość wprowadzamy w naszem piśmie, mianowicie tę, że w pierwszej połowie numeru podawać będziemy artykuły o sprawach z chwili bieżącej, a w drugiej powiastki i artykuły naukowe.

Prosimy raz jeszcze o rychłe nadsyłanie nowej prenumeraty i o rozszerzanie *Nowego Dzwonka* między znajomymi!

Przypowieści na styczeń.

Miesiąc styczeń — czas do życzeń,
A więc życzym pomyślności, — Boga, chleba,
[dobrych gości.

Tu na ziemi, szczęścia, mienia,
A tam w niebie odpocznienia!

* * *

Nowy Rok pogodny — zbiór będzie dorodny,
A jak mglisty — to go zjedzą glisty.

* * *

Jeśli na święty Paweł deszcz albo śnieg pada,
Dobrych się urodzajów spodziewać wypada.

STARA SZABLA.

I.

Imć pan Wyszkowski był brygadyerem na Ukrainie za ostatnich czasów Rzeczypospolitej.

Miał swój futorek niedaleko Stawiszcz, który nazwisko jego nosi dotychczas, chociaż nikt już nie pamięta nawet, kto ten futor tak nazwał i kiedy. Na szerokim stepie, na skraja jaru, porosłego dębowym lasem, leżał futor brygadyera. W lewo ciągnął się step ku wsi Bohatyrce, potem sięgał do Krzywca, wreszcie wielką smugą zielonej Cecylii przez Jezierną ciągnął się ku Białej-Cerkwi i Nastaszce. Kozacy już się byli uspokoili, hulali jeszcze po stepie tylko ich dawni przyjaciele Tatarzy, ale coraz rzadziej zaglądali na Ukrainę.

Za młodu sługiwał Wyszkowski pod Mohortem, a potem sam straż stepową trzymał.

Jednego roku, dobrze już jakoś na wiosnę, bo ku końcowi maja, dano znać, że kupa Tatarów pokazała się

na Czarnym szlaku, od Popieluch i Rozbójnej i nawróciła ku Ukrainie. Imć pan Wyszkowski wybrał się z podjazdem, aby im drogę przeciąć. Ale Tatarzy już zdołali wziąść niewielki jasyr i zdążali z powrotem, gdy Imć pan Wyszkowski, dowiedziawszy się o tem, obszedł ich, obciążonych łupem, napadł przy nocnym odpoczynku na kozackiej dolinie, niedaleko Kodymy, i jasyr odebrał. Mało co z tatarskiej kupy wróciło do domu. Napadnięci znienacka, po krótkiej potyczce, rozpierzchli się, gdzie kogo koń uniósł.

Imć pan Wyszkowski cofnął się z odebranym jasyrem do Stawiszcz, jeńców po drodze zostawiając, gdzie kto chciał.

Wracał do domu zadowolony ze spełnionego czynu, szczęśliwy, że kilkudziesięciu ludzi z tatarskich więzów uwolnił. Szedł nocą, ażeby rychlej ku domowi zdążyć. Jechał samotnie, dobrze wysunąwszy się na czoło poczty, a przy nim tylko wyrostek osiemnastoletni, kozaczek Iwaś, ładne pacholę, podążał w milczeniu i na bandurze przygrywał. Imć pan Wyszkowski lubił posłuchać grania i śpiewania, a Iwaś grał dobrze i śpiewał nieźle. Na stepie była cisza. Gwiazdy iskrzyły się. Ciszę przerywał tylko czasem jakiś głos, jak takt muzyczny, krótki, ostry, który echa nawet po sobie nie zostawiwszy, ginął, a wiatr z daleka przynosił zapach traw i świeżość rosy. Iwaś śpiewał półgłosem, wtórując na bandurze jakąś starą dumkę kozacką o trzech braciach, uciekających z niewoli tatarskiej przez stepy Azowskie szlakiem Murawskim ku Ukrainie. Śpiew jego do jęku raczej był podobny, taki smutny, jednostajny, żałosny.

Jechali długo, nie mówiąc do siebie. Z oddali dolatywały tylko echa kopyt końskich podążającego stepem podjazdu.

Wreszcie Imć pan Wyszkowski odezwał się:

— A cóż to waść tak żałosnego śpiewasz?

Iwaś urwał.

— Smutne dzieje kozackie, proszę waszej wielmożności, to i pieśń smutna.

Zbliżył się właśnie ku bajrakowi stepowemu.

Koń Wyszkowskiego chrapnął i uszy nastroszył. Jeździec poprawił się na koniu, mocniej osiadł się w siodle,

a ręka mimowoli na rękojeść szabli pochyliła się. Wstrzymał trochę konia, ucha nadstawił.

— A cóż to takiego?

Obaj stanęli, nasłuchując.

Z pomiędzy zarośli bajraku dolatywał jeźdźców stłumiony jęk ludzi.

Imć pan Wyszkowski niedługo namyślał się. Zeskoczył z konia i tręzlę Iwasiowi podał.

— Zobaczę... — rzekł sam do siebie i ku bajrakowi ruszył.

O kilkanaście kroków od drogi leżał pod krzakiem cierniowym stary szlachcic w poszarpanym kontuszu, z głową owiązaną szmatą skrwawioną. Na twarzy smugi zczerniałej, zaschłej krwi. Przy boku jakaś niepokaźna szablina w pochwie drewnianej leżała tuż przy nim na trawie. Z poza szmaty, którą głowa była owiniętą, wysuwały się pęki srebrzystych włosów — Starzec cichym głosem jęczał.

— Co waść tu robisz? — zapytał Imć pan Wyszkowski.

Starzec westchnął i zdołał tylko wymówić:

— Tatarzy...

Imć pan Wyszkowski sięgnął do manierki z gorzałką i do ust starcowi przytknął, głowę mu podniósłszy. Ranny przełknął kilka kropli i na trawę usunął się.

— Bóg zapłać — rzekł ledwie dosłyszanym głosem, a potem jeszcze ciszej dodał:

— Koniec...

Wyszkowski stał, nie wiedząc co począć. Spostrzegł, że ma przed sobą człowieka konającego.

Po chwilce starzec odezwał się:

— Pochowajcie mię przy drodze... a szablę weź sobie...

Rzekłszy to, starzec począł odmawiać pacierz. Skupił na tej ostatniej modlitwie całą siłę woli i wyraźnie odmówił: „Ojcze nasz“, „Anioł Pański“, potem „Wierzę w Boga“, a ledwie ostatnich słów dokończył, oddał Bogu ducha. Imć pan Wyszkowski, klęcząc przy nim, cały pacierz odmówił.

Nie dowiedział się nawet, jak się ten szlachcic nazywa, aby rodzinie głos o nim podać.

Ledwie powstał z klęczek, nadjechał podjazd. Przyszło kilku towarzyszów, i już tylko stygnącego trupa zastali i stojącego przy nim Imć pana Wyszkowskiego.

Opowiedział pokrótce co się stało.

W końcu odezwał się:

— Wiara! pochować starego!

Zlazło z koni kilkunastu ludzi i szablami dół wykopano. Krótki był pogrzeb.

Czterej żołnierze wzięli na ręce skrwawionego starca i ostrożnie, jak dziecko do kołyski, złożyli go do wykopanego dołu. Ten i ów przeżegnał go i dół zasypano.

W ciszy nocnej żaden głos ludzki się nie odezwał. Słychać było tylko głuche spadanie ziemi na trupa, i czasem szabla o szablę uderzywszy, jękła. Gwiazdy, patrząc na ten pogrzeb, iskrzyły się.

W tem zagrzmiał głos Imć pana Wyszkowskiego:

— Na modlitwę!

Kilkadziesiąt głów pochyliło się do ziemi i półszeptem, ale wyraźnie, odezwały się słowa:

— Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi...

Gdy ostatnie słowa przebrzmiały, znowu odezwała się komenda:

— Na koń!

Wyszkowski z chorążym oddziału, starym siwowłosym szlachcicem z Bohatyrki, Zaleskim, jechali obok siebie. Smutno było obu na sercu. Ciężka dola żołnierska! Niewiadomemu wrogowi piersi nadstawić, z niewiadomej ręki ginąć i nie wiadomo gdzie znaleźć wieczny spoczynek.

— Może to już ostatni zginął z ręki tatarskiej — odezwał się chorąży — coraz mniej Tatarów...

Gdy tak Wyszkowski z chorążym rozmawiali, huknęła po stepie głuchem echem żołnierska piosenka:

Idzie żołnierz borem, lasem,
Przymierając z głodu czasem...

II.

Wrócili do domu. Chorągiew poszła do Stawiszcz na odpoczynek, a Wyszkowski na swój futor do żony i dzieci wrócił. Radość w domu była wielka, gdy i rychło i cało wrócił.

Opowiedział matce i żonie o tem, co w drodze zaszło, i przypomniał sobie starą szablę.

Przyniósł mu ją pachołek. Cała rodzina zebrała się w izbie. Żona, dzieci, stara matka — wszyscy pochylili się ku Wyszkowskiemu, który trzymał w ręku szablę zakrzywioną, w drewnianej pochwie, dobrze brudnej, a spiętej w kilku miejscach żelaznemi klamrami, na których ślady krwi w rdzę się zmieniły. Rękojeść także niepokaźna, gładka.

Patrzył na nią Wyszkowski w milczeniu i głową kiwał.

— Tatarzynem pachnie... — rzekł wreszcie.

Odszedł trochę na bok i z pochwy wyciągnął.

Brzęk, na który nikt z obecnych nie zwrócił uwagi, zastanowił go.

— O! wykrzyknął z akcentem zdziwienia.

I wprost do okna się zbliżył. Za nim ruszyła cała gromadka domowa z ciekawości.

Długą chwilę przyglądał się jej Wyszkowski w milczeniu, do światła zwracał, wzrok natężał, obracał na wszystkie strony, badaniem swojem tylko ciekawość otoczenia budząc, wreszcie odezwał się:

— Są jakieś napisy.. pono tatarskie, czy tureckie...

Wszystkie głowy pochyliły się naraz ku szabli i chociaż nikt z rodziny żadnej litery ani tureckiej ani tatarskiej nie znał, wszyscy z ciekawością spoglądali.

Imć Wyszkowski, skinąwszy głową, rzekł:

— Nie do drzewa klinga była wykuta...

Żona, dotychczas milcząca, odezwała się:

— Weź ją, zamiast swojej, na szczęście.

Jakby w odpowiedzi na te słowa, Wyszkowski obrócił szablę szpicem do ziemi, o podłogę oparł i giąć począł. Szabla wiła się jak wąż, odskakiwała od ziemi, a Imć pan Wyszkowski, z amatorstwem znawcy, znowu ją zginał i przysłuchiwał się jej jęku, jak do muzyki.

— Zawiozę ją jutro do naszego Mustafy — niechaj wyczyta te karaluki..

Rzekłszy to, ostrożnie do pochwy włożył.

Nazajutrz rano do Mustafy ją zawiózł.

Stary Turek, który w Stawiszczach tytuniem handlował i kształcił żony dla baszów w swoim salamiku, uchodził za bardzo uczonego w piśmie człowieka. Wziął z rąk

Wyszkowskiego szablę, do światła zaniósł, patrzył, patrzył, brodą kiwał i rzekł wreszcie spokojnie:

— To chyba Ałłah przeczyta...

Wręczając szablę Wyszkowskiemu, dodał:

— Talizman...

Na Ukrainie każdy jest trochę fatalistą.

Za długo stykaliśmy się ze światem muzułmańskim.

Imć pan Wyszkowski odniósł zaraz szablę do płatnerza, kazał dorobić nową pochwę, dać nową rękojeść i szablę wziął do swego boku.

Używał jej przez lat trzydzieści z górą, czekając, aż Ałłah napis na niej złocisty przeczyta.

Co rok po kilka potyczek musiał staczać — to z włóczęgami stepowymi, to z kupami hajdamaków, którzy dotychczas koliszczyzny zapomnieć nie mogli, to wreszcie z Tatarami, którzy w coraz mniejszych oddziałach na Ukrainę zaglądali. Nieraz zapędzał się w sam środek wrogów, siekał się z nimi, a zawsze wysiekł się szczęśliwie. Ledwie jakieś draśnięcie oberwał. Rąbiąc się na prawo i lewo, słyszał tylko krzyk koło siebie i brzęk szabli. Z każdej potyczki wynosił głowę całą, ale szablę pokiereszowaną i poszczerbioną.

Przyszedł wreszcie rok, mniejsza z tem który, i rozpoczęła się wojna z Tatarami.

Kazano mu ruszyć swoją brygadę i złączyć się z wodzem. Rozkaz to rozkaz.

Przed wyruszeniem w pole, zdjął z kołka szablę, przyjaciółkę wierną, i począł ją oglądać. Długo ją w ręku obracał na prawo i lewo, giął, szczerbom się przyglądał, dotykał ich palcami, mierzył głębokość, mruczał coś sam do siebie, w końcu półgłosem rzekł:

— Nie pójdziesz ze mną, kochanko. Za stara jesteś. I ty nie wytrzymasz, i mnie nie zasłonisz.

Powiedziawszy to, do pochwy włożył i nad łóżkiem powiesił, a płatnerzowi posłał do Stawiszcz swoją kawalerską szablę do wyostrzenia i opatrzenia.

— Ta pewniejsza będzie...

Dużo czasu upłynęło od tej chwili, kiedy młody wówczas Imć pan Wyszkowski, wracając z podjazdu na Tatarów, pogrzebał w stepie owego starca. Czas zatarł wszy-

stkie wspomnienia, wszystkie szczegóły tego dziwnego spotkania, i daru, i pogrzebu.

Nazajutrz miał właśnie wyruszyć przez Ukrainę i Podole. Daleka droga! A już pięć krzyżyków z okładem dobrym liczył. Sen go się nie imał, choć równo ze świtem miał w drogę jechać. Ledwie po drugich kurach zdrzemnął się i dziwny miał sen.

Śnił mu się ów starzec, pochowany niegdyś na stepie. Nigdy przedtem nie przyśnił mu się. Stał przed nim żywy, z wielką siwą brodą, z głową obwiązaną skrwawionemi szmatami, w poszarpanym w strzępy kontuszu.

Wyszkowski żachnął się przez sen.

— Co tu Waszmość robisz? — pytał trochę przestraszony, trochę zdziwiony. Starzec milczał.

Śniło mu się, że była noc, taka sama jak ta, w którą go pochował na stepie, gwiazdy iskrzyły się... głuche echa szły po stepie... świeżość pachnęła...

Spojrzy na starca, a jemu łzy, jak groch, z oczu płyną.

Wtem odezwała się pierwsza pobudka do stawienia. Wyszkowski porwał się na nogi. Nie wiedział, czy to wszystko sen czy jawa. Przeżegnał się i do okna się rzucił. Już było po północy. Otworzył okno na oścież i słuchał pobudki. Echa jej dolatywały z daleka, zmieszane z hałasem ludzkim, który śród ciszy nocnej powietrzem płynął.

Wszyscy w domu pobudzili się. Służba poczęła siodłać konie.

Pożegnanie było krótkie. Musiał wyjechać wcześnie, ażeby pierwsze szeregi spotkać między Stawiszczami a Jezierną i ducha żołnierskiego im dodać.

Wyjechał tedy z futoru samotnie z jednym adjutantem i nieodstępnym Iwasiem, któremu i wąsy sumiaste wyrosły i posiwieć miały czas. Jak ongi, tak i teraz jechał z bandurką przez plecy i z szablą przy boku Jechali wprost na las Krzywicki i ku drodze. Zdążali powoli, zatrzymując się i nasłuchując ech i gwaru od Stawiszcz, Słychać było daleki gwar i tętent.

Już się na dobre rozwidniło, gdy wojsko na oko można było rozpoznać.

Iwaś rzucił okiem na pałasz Imć pana Wyszkowskiego.

— A szabla gdzie? — zapytał.

— Wyszczerbiła się i zostrzyła — odparł Wyszkowski — już byłaby nie wytrzymała... zostawiłem...

Iwaś mruknął z pod wąsów:

— Nie dobrze... Niechby już służyła do końca...

Długo nie wracał Imć pan Wyszkowski. Wieści o nim nie było. Echa tylko dolatywały o tem, że walki z Tatarami były ciężkie. Na futorze Wyszkowskiego, w starym dworku, otoczonym wiekowymi dębami, panował nastrój oczekiwania i niepewności. W lecie jakoś, przed samemi żniwami, wieczorem siedziała na ganeczku cała rodzina. Dziewczęta, podrostki kilkunastoletnie, zerwały się rychło z ławeczek i pobiegły w pole. Tuż przed dworkiem złocił się łanek pszenicy, a dalej step bezbrzeżny zieleniał bladą zielonością lata. Przepiórki zwoływały się, derkacze skrzeczały daleko, echa żywej i pełnej życia natury drgały w powietrzu.

Wtem pani Wyszkowska rzuciła się niespokojnie na ławeczce i krzyknęła:

— Jezus Marya! A toż co takiego!

Doleciał ku niej z pokoju mężowskiego brzęk i łoskot padającego ciała na ziemię.

Poszła zobaczyć, co też to się stało. Ledwie weszła, spostrzegła szablę leżącą na ziemi. Spadła sama bez żadnej widocznej przyczyny. Ujrzawszy ją, zbladła nagle. Smutne przeczucie ogarnęło ją. Nachyliła się, podniosła szablę i na stole położyła.

Przeczucie nie omyliło jej. Właśnie w tej chwili Tatarzyn rozpłatał głowę Wyszkowskiemu.

Ałłah przeczytał napis na starej szabli:

Ja jestem szczęściem.

GWIAZDA.

Legenda wschodnia.

Zdala od rozległych równin Mezopotamii, na południe od Libanu, pewnej jasnej nocy, gdy niebo zasiane było błyszczącemi gwiazdami, które drżały jak żywe brylanty, wśród ciszy uśpionego świata, zabłysła niespodziewanie nowa gwiazda.

I gwiazda ta ukazała się na zachodzie.

Ludzie, którzy ją spostrzegli, zadziwili się, a wieść o jej pojawieniu rozniosła się szybko po wszystkich miastach i siołach państwa.

I wszyscy to podziwiali i pytali się, co wróży ten znak niebieski.

I nikt, nic nie wiedział.

Piątej nocy wieść o cudownej gwieździe doszła do uszów trzech znakomitych i sławnych mędrców z Chaldei, ludzi biegłych w księgach, którzy umieli patrzeć w przyszłość, czytać w zakrytych jej tajnikach.

Ci, gdy zobaczyli tę gwiazdę, zadziwili się bardzo i niepokoili. Nie mogli bowiem odgadnąć, pomimo głębokiej swej mądrości, co zapowiada światu to nowe światło niebieskie. I mówili pomiędzy sobą:

— Przejrzyjmy stare księgi proroków. Może w nich jest coś napisanego o tem niebieskiem zjawisku.

I zabrali się z wielką pilnością do przeglądania mądrości dokumentów, napisanych na papyrusie i zajęczych skórach.

Trzy dni i trzy noce mędrcy zatapiali się w pismach proroków, czytali je, wyjaśniali, chcąc znaleźć odpowiedź pożądaną.

Aż na schyłku trzeciej nocy, mędrcy wydali okrzyk wielkiej radości, bo znaleźli w księgach przepowiednię tej cudownej gwiazdy.

Dawne proroctwo przepowiadało, że przyjdą nowe czasy, gdy na zachodzie, w ziemi Judzkiej narodzi się król. A znakiem jego narodzin będzie nowa, świetna gwiazda, która zejdzie na zachodzie, wprost nad miejscem narodzin nowego króla.

I zaczęli rozmawiać pomiędzy sobą mędrcy. A jeden z nich rzekł:

— Żaden król dotąd pomiędzy ludźmi nie był zapowiedziany przez podobną gwiazdę. Wielcy królowie ziemi panowali i rozkazywali, a ich pojawienie się nie było zapowiadane podobnem cudownem zjawiskiem. Bez wątpienia nowy król będzie większym od Wielkiego Sezostrysa, którego sława rozbrzmiewała od stubramnych Teb, nad błogosławionym Nilem, aż do wierzchołków Libanu, pokrytych wysokimi cedrami; on będzie potężniejszym od

wszechmocnego Cyrusa, który zaciężył prawicą swoją nad wszystkiemi ziemiami i królestwami, leżącemi pomiędzy Morzem Zachodniem a falami Ciepłego Oceanu na wschodzie; i od Aleksandra Macedońskiego, który swoim zwycięskim mieczem rozpostarł swe panowanie od śnieżnych szczytów Tracyi aż do źródeł świętego Gangesu.

Drugi mędrzec rzekł stroskany:

— Drżyj, nieszczęśliwa ziemio, bo straszny zdobywca dziś się rodzi! Pola twoje będą znowu pokryte ludzkiemi trupami, a twoje rzeki i przejrzyste potoki zobaczą fale swoje czerwonemi od krwi ludzkiej i nigdy dotąd tyle płaczu i łkania nie wzbiło się ku niebiosom.

Trzeci mędrzec dodał:

— Błogosławione niech będą nasze białe włosy, bo one są dla nas radosnym znakiem i nadzieją, że nie dożyjemy tych strasznych dni, kiedy to dziś narodzony silny król wyrośnie i zmężnieje, a cięciem swej szabli pokryje ziemię krwawymi trupami, zgliszczami, pożarami, łzami i rozpaczą. Albowiem wszelka sława królewska wznosi się na ruinach, a wszelkie zwycięstwo okupuje się obrzydliwością spustoszenia.

Wtedy wszyscy trzej mędrcy rzekli:

— Szczęśliwiśmy, że nie dożyjemy tego dnia strasznego.

Potem mówili o imieniu nowego króla i pożądali koniecznie poznać imię nowego nabywcy ziemi, który ma ją pokryć krwią i gruzami.

Więc znowu szukali i znaleźli tajemnicze znaki w księdze mądrości. Utrudzili się bardzo, zanim odgadli tajemniczą treść tych znaków. Wreszcie z zdumieniem odkryli, że imię nowego króla będzie:

Miłość!

I zadziwili się wielce magowie, a serca ich się rozradowały, bo znikły wszystkie ich lęki o losy ludzkości.

Wtedy rzekli:

— Błogosławieni jesteśmy, trzykrotnie błogosławieni, żeśmy doczekali narodzin króla Miłości. Pójdźmy i oddajmy mu pokłon, a gwiazda ta nas do Niego zawiedzie.

I trzej magowie z posiwiałemi głowami wzięli z sobą najwonniejsze kadzidła, myrrę i złoto, aby je złożyć w ofie-

rze przy kolebce dobrego króla i skierowali swe kroki ku górom Libanu.

A gwiazda szła przed nimi, pokazując im drogę.

Nowy Rok w Japonii.

Nowy rok obchodzony bywa w Japonii bardzo uroczyście. Na kilka tygodni przedtem już rozpoczynają się przygotowania do uroczystego dnia. Przyjętem jest w Japonii, aby żadnej rozpoczętej czynności nie przeciągać poza Nowy rok, więc też stara się każdy mieszkaniec pozałatwiać o ile możności wszystko rozpoczęte przed upływem dnia noworocznego. To też w przededniu Nowego roku wszyscy niemal mieszkańcy są przez całą noc na nogach. Ulubioną potrawą, spożywaną w noc tę, jest makaron, który stosownie do długości, zapowiada większe lub mniejsze powodzenie w nadchodzącym roku.

Z nadejściem godziny 12-tej rozlegają się z świątyń buddyjskich w pewnych określonych odstępach czasu uderzenia w dzwony; uderzenia te trwają aż do świtu, a ogółem musi ich być 108. O świcie Japończyk bierze gorącą kąpiel (zimnej nie znają w Japonii) i przywdziewa szaty odświętne. Po złożeniu życzeń najpierw panu domu, a następnie wzajemnie między sobą, rozpoczyna się uroczyste picie wódki z ryżu, zaprawionej lekarstwem chińskiem (japtoso), składającem się z wyciągu z 6 roślin.

Wszyscy domownicy udają się do najozdobniejszego pokoju, tak zwanego „zastuki“ i zasiadają kołem na ziemi, zasłanej słomą z ryżu. Pierwsze wypija wódkę najmłodsze dziecko, ostatni kubek wychyla najstarszy wiekiem z domowników. Następuje spożycie specyalnej potrawy noworocznej zwanej „zoni“, a złożonej z duszonego ryżu, rozmaitych jarzyn i suszonej ryby. Sposób przygotowania potrawy tej jest w rozmaitych okolicach różny. Do spożywania potrawy tej używane bywają, zamiast zwyczajnych cienkich pałeczek, grubsze z mocnego drzewa. Japończyk jest bardzo zabobonny i złamanie pałeczki uważałby za zły znak na cały rok, stąd zwyczaj używania pałeczek grubszych.

Bliżsi znajomi rozsyłają sobie wzajemnie podarki noworoczne; są to jednak zazwyczaj tylko drobnostki. Kupcy odwiedzają osobiście swych gości i składają im życzenia noworoczne wraz z podarkami. Ulicami miasta przeciągają gromady tancerzy, życząc przechodniom, za co otrzymują skromne datki.

Zwyczaj składania sobie życzeń noworocznych rozpowszechniony jest w Japonii znacznie więcej, aniżeli w Europie. Ulicami miasta przeciągają tłumy, każdy w jaskrawych, odświętnych szatach, na wszystkie strony słychać „omedeto“ (winszuję). W miastach europejskich frak i cylinder zastąpił stary strój narodowy. Jeżeli już starsi niezbyt korzystnie w kostyumie takim się przedstawiają, to dzieci, które się tu i owdzie widzi biegające po ulicach w cylindrach i frakach, sprawiają wrażenie bardzo śmieszne.

W czasie nieobecności pana domu życzenia przyjmuje żona; po podziękowaniu za „omedeto“ stawia przed gościem półmisek z ryżem, który zabiera dopiero wówczas, gdy gość złoży jej pokłon głęboki. Następuje ugoszczenie słodką wódką z ryżu i pięciu specyalnemi potrawami, z której każda znajduje się w oddzielnej skrzynce drewnianej. Jeżeli gość przyszedł na dłużej, gospodyni usuwa owe niezbyt smaczne potrawy i ugaszcza go zupą z suszonego sztokfisza. Wybitniejsi mieszkańcy, którzy spodziewają się większej liczby i to przeważnie dygnitarzy, kładą w przedpokoju książkę do wpisywania nazwisk, lub też skrzynki na bilety wizytowe.

Resztę dnia noworocznego spędza Japończyk na zabawie, w której wódka z ryżu odgrywa rolę niepoślednią. Ci nawet, którzy wódki wogóle nie używają, pozwalają sobie w dniu tym na kilka kieliszków, kto bowiem w dzień Nowego Roku jest smutny, nie zazna radości przez cały rok, a dzieci, które w dniu tym zapłaczą, nie przestaną płakać przez cały rok. Japończyk wierzy w to święcie i stara się w dniu tym, o ile możności, wszelki smutek odpędzić od siebie.

Bezbożny młodzieniec.

W ubogiej chatce wieśniaka, gdzie zwykle tak cicho i spokojnie, pewnego poniedziałku było krzątania i gwaru niemało. Cała gromada młodych zuchów zeszła się w izbie i otoczywszy wyróżniającego się od nich ubiorem młodzieńca, rozprawiała wesoło, wśród śmiechów i żartów żegnała towarzysza wybierającego się w daleki świat.

Tylko rodzice tej wesołości nie podzielali. Gosposia z kufereczka ostatnie swe grosze wydobyła, w chustkę zawinęła i wśród łez synowi podała. Gospodarz tymczasem zasiadł przy piecu, był zachmurzony, czasami tylko wąsa podkręcił, jakby myśli smutne chciał odpędzić, które mimowoli do głowy mu się cisnęły. Nie dziw, że rodziców smutek i trwoga pewna opanowała. Cieszyli się dawniej na tę chwilę, gdy syna dorastającego w świat wyprawią, by tam się poduczył, wiadomości swoje wzbogacił, a potem wróciwszy w pobliskiem miasteczku osiadł i nazwisko swoje sumienną pracą wsławił. Ale dzisiaj inaczej na to rozstanie się zapatrują. Już o niczem innem nie myślą, jak tylko o tem, co się z duszą syna stanie, czy w świecie wiary, a z nią i duszy nie utraci. I stąd one chmury, troski na czole ojca, stąd łzy w oczach matki.

Wreszcie chwila rozstania nadeszła. Ojciec wstał z ławy, podszedł ku synowi, schwycił go za ręce i w te tylko słowa do niego się odezwał:

— „Synu mój, pamiętaj o duszy; nie wdawaj się z ludźmi złymi i niewierzącymi, którzy wiarę twoją zachwiać i wydrzeć ci ją mogą. Trzymaj się mocno wiary twoich ojców. Jeżeli ją zachowasz, dobrze ci się powiedzie, jeżeli ten skarb najdroższy utracisz, na nic ci się cała mądrość i praca nie przyda".

Poczciwy ojciec! Nie życzył mu bogactw, powodzenia, tylko tego. żeby o Bogu nie zapomniał. Oj, bo też dobrze wiedział, że ten tylko może liczyć na błogosławieństwo Boga, kto z Bogiem trzyma, z Bogiem pracuje.

Matka ze wzruszenia nie zdołała ani słowa przemówić. Wśród łez przycisnęła tylko syna do piersi, poleciła go w cichej modlitwie opiece Matki Najświętszej i Anioła Stróża i uczyniła nad nim znak krzyża św.

Syn tymczasem coś krótko z rodzicami się pożegnał, ledwie rękę matki i ojca ucałował i ruszył z wesołą drużyną kolegów do najbliższej stacyi kolejowej, skąd w daleki świat miał pojechać.

Celem podróży naszego zucha był Berlin. Na drugi dzień stanął już u celu swojego. Z początku dosyć skromnie i pobożnie żył. Ale wnet zasmakował w towarzystwie złych towarzyszy, ludzi przesiąkniętych niedowiarstwem, zepsuciem, zwolna też wiara jego słabnąć poczęła, aż w końcu zupełnie zgasła. Nie tyle mu też koledzy fabryczni zaszkodzili, ile pisma i książki bezbożne. Niebawem zaniedbał wszystkich praktyk religijnych, do których od dzieciństwa nawykł, nie chodził do kościoła i do Sakramentów św., szydził z wiary, z Kościoła św. i z samego Pana Boga. W krótkim czasie przewyższył w bluźnierstwach i niedowiarstwie nawet najgorszych swoich kolegów. Bezbożność ta zgorszyła jednakże samego właściciela fabryki. Pewnego dnia wypowiedziano bezbożnikowi miejsce.

Opowiemy teraz pokrótce tylko dalsze koleje bezbożnego młodziana.

Z Berlina udał się do Westfalii. W drodze przypomniał sobie, że ma jeszcze starą książkę do nabożeństwa, dar, jaki na wyjściu z domu od swego księdza proboszcza otrzymał. Zdziwił się bardzo, że tak „uczony i światły“ człowiek, jak on, może podobne z sobą wozić książki. Rozpakował więc coprędzej tłumok i wydobył zeń książeczkę Tomasza a Kempis: „O naśladowaniu Chrystusa“ i wśród bluźnierstwa strasznego rzucił ją z wagonu do rowu w błoto, jakby z nią i całą wiarę chrześcijańską w błocie zatopić pragnął. Później chełpił się nawet z tego, jakby z jakiego czynu bohaterskiego.

W Westfalii szukał i znalazł wkrótce podobnych sobie przyjaciół i został teraz stanowczym nieprzyjacielem chrześcijaństwa, tępiącym w sercach młodych, podwładnych uczni, pozostałe w nich jeszcze resztki wiary i cnoty.

W roku 1849 powrócił wreszcie w rodzinne swoje strony, bez wiary, bez religii i bez grosza. Szczęście, że Bóg tymczasem zabrał rodziców, by nie byli świadkami tej strasznej przemiany, jaka zaszła w duszy i życiu ich syna.

Pewna pobożna i majętna wdowa, która przypadkiem poznała ubogich i zacnych jego rodziców, litując się nad nędzą, w którą tak biegły rzemieślnik popadł, ofiarowała mu mieszkanie i dała tyle pieniędzy, że mógł odpowiedni u siebie warsztat założyć.

Szlachetna opiekunka zubożała jednakże wkrótce sama tak, iż zmuszoną była poprosić młodego obywatela, który już na dobre w jej mieszkaniu się rozgospodarował i nieco grosza złożył, ażeby jej zwrócił pieniądze, jakie nań wydała. Lecz jakże się zlękła biedna wdowa, gdy w nagrodę za pomoc i dobroć swoją cały potok złorzeczeń i obelg usłyszała. Udała się więc do sądu. Ale i tu wyparł się oskarżony owego długu. Oszukana wdowa, nie mając żadnych piśmiennych dowodów, zażądała teraz przysięgi. Postawiono krucyfiks i zapalono dwie świece, a biedna wdowa uklęknąwszy w kąciku błagała Boga, by jej dopomógł do odzyskania straconego mienia. Sędzia powstał i wezwał oskarżonego, by powtarzał za nim treść przysięgi. Ale oszust bez czci i wiary, odezwał się:

— Nie wierzę w tego tam na krzyżu i nie będę na niego przysięgał!

Wszyscy struchleli z przerażenia, gdyż tak zuchwale i w takiej chwili nie zaparł się jeszcze nikt Zbawiciela swojego.

Wtem wdowa wystąpiła na środek sali i zawołała w najwyższem oburzeniu:

— Jakto? nie jesteście chrześcijaninem?! Zatrzymaj więc majątek mój jako zapłatę Judaszową; ale zobaczysz, czy Zbawiciel nie ukarze cię za to!

Krótko potem umarła wdowa w wielkiej nędzy. Ale pomimo to nawet w godzinę śmierci była pogodną i zadowoloną. Nie przywiązała się do majątku, więc braku jego nigdy nie odczuwała. Z ufnością spoglądała na wizerunek Ukrzyżowanego, który również w największem ubóstwie umierał; wiedziała, że Zbawiciel za czyn z miłości ku Niemu spełniony samego Siebie jej odda w nagrodę.

A cóż się stało z owym bezbożnikiem?

Gdybyś, drogi Czytelniku, przed niedawnym jeszcze czasem przybył do wioski położonej pod miastem N. w Wielkopolsce, to ujrzałbyś pod starym, chylącym się krzyżem wiejskim żebraka, bezwładnego, ledwie dyszącego,

który ręką drżącą przechodniom kapelusz nadstawiał i w imię miłosiernego Chrystusa o jałmużnę dla siebie błagał.

Żebrakiem tym był ów młodzian bezbożny. Sprawdziło się słowo ojca jego, że „jeżeli wiarę utracisz, na nic ci się cała twoja mądrość i praca nie zda“. Bóg go opuścił, zesłał nań biedę i chorobę. Dziwnem zrządzeniem żebrak właśnie u stóp krzyża o swojej nędzy opowiadał, u stóp Ukrzyżowanego, z którego dawniej tak strasznie szydził. Tam pod krzyżem znaleziono też pewnego wieczora zwłoki jego.

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Domowe środki lekarskie.

Cytryna, jako środek leczniczy. Wartość i korzyść soku cytrynowego jest o wiele większa, aniżeli się zwykle przypuszcza. Nie tylko, że zastępuje w przyjemny sposób, często fałszowany ocet w kuchni, lecz jest on także doskonałym środkiem leczniczym w najrozmaitszych wypadkach.

Podraźnia korzystnie działalność wątroby, żołądka i kiszek, wzmacnia nerwy i jest zarazem doskonałym środkiem na porost włosów. Chcąc soku cytrynowego użyć na włosy, trzeba wpierw zmyć głowę ciepłą wodą i łagodnem mydłem, następnie wysuszyć dobrze włosy, aby je potem znów zwilżyć świeżo wyciśniętym sokiem cytrynowym. Zabieg ten powtórzyć co najmniej trzy razy tygodniowo. Już po upływie 3-ch tygodni skóra, porosła włosami jest wzmocnioną, wskutek czego włosy mniej wypadają.

Sok cytrynowy jest również środkiem uśmierzającym, a niezawodnym przy upływie krwi z nosa. Wycisnąć trochę soku na rękę i wciągnąć w tę dziurkę nosa, z której krew wypływa. Jeżeli tego zabiegu użyje się u dzieci, to lepiej będzie, gdy się sok trochę wodą rozcieńczy.

Wedle zdania pewnego lekarza angielskiego, sok cytrynowy jest także doskonałym środkiem przeciw wysypce (pokrzywce): umaczać mocno gąbkę w soku cytryno-

wym i wytrzeć nią dobrze całe ciało. Czynność ta kilkakrotnie powinna być powtórzona.

Ból głowy częstokroć ustępuje, gdy się chory napije filiżankę gorącej kawy, z sokiem wyciśniętym z jednej cytryny; polecić można również płukanie sokiem cytrynowym przy bólu gardła. Przy żółtaczce używać regularnie przez kilka dni z rana i wieczorem całe jaje zmięszane sokiem z 3 cytryn. Pojedynczy ten środek, całkiem nieszkodliwy, często się okazał skutecznym. Chcąc ochronić ręce i nogi od oziębienia wystarczy, gdy się owe części ciała co wieczór natrze sokiem cytrynowym. Aby ręce nabrały białego wyglądu, miesza się trochę soku cytrynowego z solą kuchenną, zmywa tem ręce i nie wysuszając ich wcale, pozwoli wsiąknąć płynowi.

Paznokcie u rąk zatrzymują swój pierwotny połysk przez natarcie ich sokiem cytrynowym. Poplamione palce, powstałe wskutek strugania i obierania owocu, można wyczyścić kawałkiem cytryny. Przeciwko opaleniu od słońca chroni także sok z cytryny, zmięszany ze szczyptą soli, łyżeczką wody kolońskiej i do połowy na pianę ubitem białkiem. Płynem tym natrzeć twarz przed pójściem na spoczynek.

Człowiek nietrzeźwy powinien dla odzyskania przytomności, napić się wody z cytryną lub samego soku cytrynowego.

Woda słodzona zmięszana z sokiem cytrynowym, znana pod nazwą limoniady, jest nie tylko przyjemnym napojem, gaszącym pragnienie, lecz działa także uspakajająco na silne bicie serca w nocy. 1 do 2 szklankami limoniady osięga się upragniony spokój.

Gorąca limoniada, wypita wieczorem przed pójściem na spoczynek jest dobrym środkiem na lekkie poty. Do szklanki zwykłej wielkości włożyć 3 łyżeczki cukru, sok z pół cytryny i dodać gotującej wody. Cytryny przez dłuższy czas przechować można w sieczce, ryżu lub suchym piasku, lecz owoce nie powinny się dotykać.

Drobne rady gospodarskie.

Czyszczenie koni siwej maści, a raczej utrzymanie w czystości siwego konia, jest, jak wiadomo, bardzo tru-

dnem. Szczególnie żółte plamy z gnojówki trudno jest usunąć. Kto ma siwe konie, niech trzyma w stajni gotowe pod ręką węgle drzewne, miałko utłuczone, które zmięszane z wodą nadają się bardzo dobrze do oczyszczenia konia z żółtych plam i doprowadzają do zupełnej białości.

Cielęta należy poić ze skopca, jeżeli się chce utrzymać mleczność krowy. Wprawdzie cielę dobrze wychodzi na tem, gdy ssie mleko matki, a nie pije go z podanego naczynia, ale gdy cielę ssie matkę, to wymię młodej krowy traci zdolność zatrzymywania większej ilości mleka, zaś stare krowy zatrzymują mleko, gdy cielę zostanie sprzedane.

Robaki w kiszkach prosiąt. Często występują w kiszkach prosiąt robaki trzewne, to jest glisty, obleńce itd. Wtedy prosięta, mimo dobrego apetytu, chudną i słabną. Niekiedy odchodzą robaki na zewnątrz.

Jako środek zaradczy dawać do jedzenia niedojrzałe owoce lub kwaśną kapustę, a do karmy mieszać pokrajane ogórki lub rzodkiew.

Tępienie pluskiew. Młodych gałązek modrzewia, drobno ukrajanych z listkami, pół kilo, nalewa się 4 litrami wody i na wolnym ogniu do połowy wygotuje. Potem się ten odwar cedzi i gdy jeszcze ciepły, macza się w nim pędzel i smaruje miejsca zapluskwione. Zmaczana pluskwa natychmiast rozdyma się, czerwienieje i ginie a zniesione jej jajka pękają. Odwar taki daje się we flaszkach długo przechować.

Komu pijaństwo szkodzi?

1) Kościołowi, bo ludzie najwięcej w pijaństwie grzeszą, przykazania Boskie przekraczają i przez to Kościołowi wstyd i hańbę robią.

2) Społeczeństwu, bo lud przez pijaństwo słabnie, bo rosną koszta sądowe, koszta na utrzymywanie więzień, domów dla obłąkanych itd.

3) Policyi, bo ma utrapienie z pijakami, chacharami, złodziejami i różnymi gałganami.

4) Gminie, bo ma wydatki na sieroty, na wdowy, na ubogich po pijakach i t. d. — bo porządni ludzie muszą za pijaków podatki płacić.

5) Robotnikom, bo alkohol odbiera chęć i siłę do pracy, bo alkohol wypróżnia kieszeń i zmniejsza zarobek. Trzeba robotnikom ludzi utalentowanych, a alkohol talent niszczy. Bo pijaństwo kilku robotników szkodzi najczęściej robotnikom wszystkim.

6) Gospodarzom, bo gospodarz pijak zaniedbuje rolę, dachy, płoty, konie, bydło. Bo gospodarz pijak nie ma pieniędzy na potrzebne wydatki, na lepsze pługi, na lepsze nawozy — bo gospodarza pijaka parobcy i robotnicy nie poważają.

7) Rzemieślnikom, bo pijacy źle jedzą, liche noszą ubranie i puste mają mieszkania, dlatego od nich ani kupcy, ani rzeźnicy, ani krawcy i szewcy wiele nie zarobią, a często jeszcze nawet stracą, gdy pijacy otrzymanych towarów nie mogą zapłacić.

8) Kobietom, bo mąż nie wiele zarobi, bo w domu smutno i czarno, bo mąż klnie, bluźni, bije, trzaska, szaleje.

9) Dzieciom, bo muszą chodzić oberwane, bo głód cierpią, bo trzeba przed ojcem uciekać i na niego płakać i wstydzić się za niego, bo się zepsują.

10) Młodzieży, bo alkohol psuje wszystkie uciechy i zabawy, sprowadza kłótnie, bijatyki, rani, krwawi, do więzienia wodzi. Gdyby nie było alkoholu, byłoby więcej uciechy na świecie, życie byłoby dla wszystkich milsze, weselsze.

11) Pijakom, bo im odbiera zdrowie, rozum, wolę, honor, wstyd, miłość, wiarę, grosz, siłę, szczęście, robotę, zbawienie.

12) Trzeźwym, bo życie między pijakami jest przykre i nieprzyjemne, bo świat z powodu pijaństwa pełny smutku i płaczu, biedy i wstydu, aż się na widok tego wszystkiego serce każdego porządnego człowieka krwawi.

Niektóre zwyczaje Chińczyków.

Chińczycy nie zakopują umarłych, ale kładą jeno ciało w drewnianą trumnę z łatwo mogącem się otworzyć wiekiem i stawiają na ziemi w miłem miejscu, pod gołem

niebem, w pośrodku drzew i kwiatów, po większej części w ogrodzie przy domie. We wielu domach trzymają takie trumny, a po odkryciu ich wieka, można obaczyć leżącego w niej nieboszczyka, ubranego jak za życia, z tytuniem i fajką na piersiach, oraz chlebem i ryżem przy głowie.

* * *

W miastach, gdzie mieszkają wyżsi dostojnicy, czyli mandaryni, rozdawane bywają codziennie w biurach pisane gazety, obejmujące zresztą wiadomości, które tylko samych urzędników obchodzić mogą, jak podwyższenie im stopni i godności, przeniesienie z jednej posady na drugą i t. p. Ogół mieszkańców rzadko kiedy takie gazety czytuje. Cena gazety dla przedpłatników wynosi po kilka złotych miesięcznie.

Oprócz tego można otrzymać gazetę pekińską, to jest wychodzącą w Pekinie, jednej ze stolic państwa chińskiego. Gazeta ta jednak nadsyłaną bywa bardzo nieregularnie i tylko w jednym egzemplarzu do każdego miasta, gdzie dopiero przedrukowywa się w razie potrzeby. Zwykle zaś wiadomości rozchodzą się za pośrednictwem podróżnych lub listów; ale ponieważ poczta jest powolna i źle urządzona, więc i ten środek jest niepewny. To też, gdy publiczność ma być o czemś ważnem zawiadomiona, mandaryni każą rozlepiać na placach drukowane lub pisane obwieszczenia.

* * *

Rolnicy w Chinach są bardziej poważani, aniżeli kupcy i rzemieślnicy, bo ich praca potrzebniejszą jest krajowi. Niezmierna Chin ludność szczególniejszej też na rolnictwo wymaga baczności, by wyżywioną być mogła i by się nie spuszczała na pomoc cudzoziemską ku dostarczeniu najpierwszych potrzeb swoich. Ku zachęceniu uprawy ziemi cesarz corocznie daje piękny przykład poddanym swoim, sam orząc kawał roli.

W dniu tym, stanowiącym prawdziwe święte narodowe rolnicze, za przykładem cesarza każdy rządca czyli gubernator części kraju lub miasta wychodzi z pałacu swojego w najświetniejszej postawie i przy odgłosie kapeli uwieńczony kwiatami, idzie on ku wschodniej części

miasta, jakby szedł na spotkanie wiosny; za nim wielka liczba strojnych noszalni, w których znajdują się wizerunki dobroczyńców ludzkości, co swemi wynalazkami zbogacili rolnictwo.

Ulice ozdobione są obiciami, wnoszą się bramy pięknie przystrojone, zewsząd jaśnieją latarnie. Pomiędzy figurami, służącemi do ozdoby tego pochodu, znajduje się we wielu miejscowościach krowa tak wielka, że zaledwie 50 ludzi uciągnąć ją mogą. Za nią dziecko, mające wyobrażać przemysł i pracę, ustawicznie ją bodzie, jakby dla przyśpieszenia jej chodu; potem idą rolnicy z narzędziami swojemi, w końcu zaś znaczna ilość komedyantów i skoczków w maskach, którzy stosowne do tego święta wystawują widowiska.

Po odbytym obrządku orania, za powrotem pochodu do pałacu rządcy, obnażoną jest krowa z ozdób swoich, wyjętą jest z jej brzucha wielka ilość innych małych krówek, które, jak ona sporządzone są z ziemi, potem zaś bywa na kawałki stłuczoną, a kawałki te lud z poszanowaniem do domu odnosi. Nakoniec w dłuższej lub krótszej przemowie rządca wystawia dobrodziejstwa i zaszczyty rolnictwa, zalecając go, jako rzemiosło najużyteczniejsze ludziom. Po tym opisie można sobie wystawić, z jaką okazałością sam cesarz i wspaniały dwór jego obchodzi tę uroczystość.

Książki i pisma.

„Postęp“, pismo katolickie tygodniowe, wychodzi rok drugi w Krakowie. *Postęp* przeznaczony jest dla wszystkich warstw pracujących, a więc dla robotników, rzemieślników i dla ludu. Prenumerata, mimo znacznej objętości tego pisma — jest stosunkowo bardzo nizką, bo wynosi na cały rok tylko **3** korony. Chcąc zamówić *Postęp* należy zwrócić się do Redakcyi pod adresem: *Redakcya Postępu* w Krakowie — plac Maryacki l. 2.

Pożądanem jest bardzo, aby to pożyteczne pismo znalazło się w każdym polskim domu, albowiem *Postęp* szerzy z wielką bezstronnością prawdę i sprawiedliwość. Na szczególniejszą uwagę zasługuje kierunek tego pisma socyalno-antysemicki.

Postęp rzucił śmiało i z wielką odwagą rękawicę żydom i skumotrowanym z nimi socyalistom, wykazując szachrajstwa i szalbierstwa jednych i drugich.

Postęp drukuje ciekawe „*Tajemnice żydowskie*", odkrywając rzeczy, których dotąd nie wolno było drukować, a o których każdy chrześcijanim-katolik wiedzieć powinien, jeżeli chce poznać żydów i ich przewrotne zasady życia, oraz zapatrywania żydów na nas chrześcijan.

Wogóle *Postęp* ma treść doborową, dlatego zasługuje na gorące poparcie i roszerzanie wśród robotników, rzemieślników i ludu.

FIGLE I ŻARTY.

Odważny Jankiel. Cóż, Janklu, puściłbyś się balonem?

— Owa! dlaczego nie? tylko coby balon był wypchany nie z gazem, ale z koronami...

Przezorny złodziej. Sędzia (do oskarżonego): Okradliście ową panią, kiedy spała w nocy, i zabraliście także perukę. Na co właściwie była potrzebna wam ta peruka?

Oskarżony: Ach, panie sędzio, tę perukę ukradłem tylko we własnej obronie; tylko dlatego, aby owa pani, zbudziwszy się rano, nie mogła biedz zaraz na policyę z doniesieniem o kradzieży.

Dobre serce. Wyobraźcie sobie, kumie, syn Bartłomieja przeprawiał się przez rzekę z cielęciem i oboje utonęli.

— Takie piękne cielę!... tęgi wół byłby z niego!

W szkole. Nauczyciel: Antoś, powiedz mi, w jakiej stronie leży np. dom twego ojca?

— Jakto panie nauczycielu?

— Pytam ci się, gdzie leży dom twego ojca, na południu czy na północy, licząc od punktu, gdzie się obecnie teraz znajdujemy.

— Proszę pana nauczyciela, nasz dom nie leży, jeno stoi, a co do ojca, to on zawsze w nocy leży.

Bracia Mniejsi (OO. Bernardyni) w Rzeszowie

upraszają gorąco wszystkich Czcicieli Maryi o łaskawe datki na dalszą a konieczną restauracyę kościoła, w którym się znajduje **cudowna statua Matki Bożej.**

Każdy ofiarujący na ten cel dwie korony (lub dwie marki, albo rubla, albo dolara) wpisany zostanie do związku mszalnego — 52 Mszy św. rocznie, a nadto otrzyma na pamiątkę obrazek Cudownej Statuy Najświętszej Panny Maryi.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom, którzy łaskawie datki nadeślą, składamy serdeczne podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać", a Najświętsza Panna wszelką ofiarę wynagrodzi błogosławieństwem Swojem w życiu i przy śmierci.

Ks. Ferdynand Moralski
Gwardyan OO. Bernardynów w Rzeszowie.

W Redakcyi „Nowego Dzwonka" nabyć można:

Tomik 1-szy „Skarbnicy ludowej", zawierający piękne powiastki i rozprawki pouczające.—Cena: **40** halerzy.

Tomik 2-gi „Skarbnicy ludowej" nosi tytuł: *„Nasza Orędowniczka"* i zawiera przykłady wykazujące, jak N. Marya Panna nagradza swoich czcicieli.—Cena: **25** hal.

WYSZŁA Z DRUKU KSIĄŻECZKA DO MODLITWY p. t.:

„NIEPOKALANE SERCE MARYI"

czyli podręcznik

codziennego nabożeństwa członków i czcicieli Serca Maryi,

wydany w Krakowie na pamiątkę półwiekowego istnienia Sióstr Felicyanek, ułożona z 30-tu rozmyślań, modlitw i nowen, ozdobiona 5-ma obrazkami, na pięknym papierze o 376 stronicach.

Cena zbroszurowanej książeczki **1** korona.
„ oprawna w płótno brzegi nakr. 1 k. 40 h.
„ „ „ „ złote 1 k. 60 h.
„ „ w skórkę „ „ 2 k. 25 h.
„ „ w szagryn „ „ 3 k. —

Nabyć je można u **Sióstr Felicyanek** na Smoleńsku w **Krakowie** w Zakrystyi i przy furcie, i we wszystkich domach tegoż Zgromadzenia w Galicyi.

PROŚBA Z LEŻAJSKA!

Szeroko i daleko słynęły w całej Polsce **organy** w klasztorze OO. Bernardynów w **Leżajsku.** Były one największymi w całej Polsce, a zbudowane zostały w XVII. w., t. j. dwieście kilkadziesiąt lat temu wstecz.

Organy te nienaprawiane służyły dzielnie przez kilka wieków, grając na chwałę Bogu i Maryi. Ale ząb czasu, który wszystko niszczy, nadwyrężył wspaniałe dzieło naszych przodków, i dziś okazała się konieczna potrzeba gruntownej restauracyi. Bracia Mniejsi (OO. Bernardyni), strażnicy tego miejsca świętego, nie zrażając się trudnościami i wydatkami, postanowili wspaniałe dzieło przodków do ponownej przywrócić chwały.

Koszta restauracyi obliczone są na 40.000 kor. Klasztor pieniędzy tych nie ma, ale ufny jest w pomoc N. Panny Maryi i ofiarność ziomków. A jako dawniej panowie i biedacy z całej Polski spieszyli ochotnie z jałmużną według swej możności, tak spodziewamy się, że i dziś Polacy to uczynią, i każdy na ile go stać, zrobi ofiarę na restauracyę organu. Przesyłając najmniejszy datek, niechaj każdy pamięta o tem, że czyni ofiarę na chwałę Maryi, i że dopomaga do utrzymania na szereg następnych wieków wspaniałych organów, które są i będą nadal chlubą całej Polski.

Za wszystkich Dobrodziejów, którzy choćby najmniejszą prześlą ofiarę, **odprawia się co miesiąc Msza święta** wotywna po wszystkie czasy.

Wszelkie datki proszę posyłać przekazem pod adresem:

W. X. Gwardyan O. Sergiusz Michna, Leżajsk, Klasztor OO. Bernardynów.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.